

PRZEDPŁATA:

W Petersburgu wynosi rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2. Z przesyłką pocztową w Cesarstwie, Królestwie i zagranicą: rocznie rs. 10, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 2 k. 50. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza drobnym drukiem. Nra pojedyncze 20 k. «Kraj» wychodzi w niedzielę rano.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i kantoru: «Редакція польської газети «KRAJ» в Петербурзі, Площадь Б. Театра 10». Kantor otwarty w dni powszednie od god. 10 r. do 3 p. Warszawska agencya KRAJU (Rajchman i Frenkler, Senatorska 18) przyjmuje ogłoszenia z Królestwa i zagranicą, przedpłatę za wyłączenie z Warszawy.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

W dzisiejszym N-rze jest stronic 16.

Petersburg, 5 lutego 1883.

Od pewnego czasu ceny na papiery publiczne rosyjskie stanowczo i znacznie poszły w górę. Zwrot ten, dość niespodziewany, dodał otuchy tutejszym sferom finansowym i naturalnie popchnął interesantów do szukania przyczyn tej nieoczekiwanej pomyślności. Okazało się, że wyżka na papiery wartościowe pochodzi nie z zagranicy, oddawna dzierżącej pierwsze skrzypce w koncercie finansowym rosyjskim, lecz z powodu wielkiego popytu wewnątrz państwa. Powstała ztąd niemała radość w Izraelu, naturalnie finansowym, a niektóre organa zbliżone do giełdy, prorokują już nawet blizką różową przyszłość. Można byłoby im wierzyć, gdyby nie egzystowała tak zwana gra giełdowa *à la hausse*...

Wpływ zagranicy, czyli określając bliżej, giełdy berlińskiej, na finanse Rosyi, datuje się oddawna. Blokada portów podczas wojny krymskiej, zwróciła handel rosyjski na lądowe drogi, przeważnie przez pruską granicę. Od tego czasu bierze początek wspomniana przewaga giełdy berlińskiej, spekulującej głównie na walute rosyjską. Ceny rubla zależą jedynie od bankierów stolicy niemieckiej, i za notowaniami podawanymi w Berlinie, niewolniczo dążą giełdy rosyjskie: petersburska, odeska i wszystkie inne. Z papierami publicznymi rzecz ma się prawie tak samo. Ceny na nasze wartości ustanawia zagranica.

W końcu ubiegłego roku waluta i papiery publiczne uległy znacznej obniżce. Nowy rok nie przyniósł nic takiego, co by mogło pomyślnie wpłynąć na położenie skarbu. Budżet państwowy, ułożony bardzo oględnie, lecz mimo to odslaniający deficyt przeszło na 50 milionów rubli i krach banku skopińskiego, nie mogą być zaliczonymi do objawów dodatnich. Pomiędzy to jednak, kurs papierów publicznych podskoczył bardzo znacznie. Fakt ten, jak już zaznaczyliśmy, pochodził nie z zagranicy, lecz z wewnątrz państwa i był wywołany głównie przez jeden z wyliczonych objawów, mianowicie... bankructwo banku skopińskiego. Upadłość tej instytucji kredytowej nie tylko pozbawiła wielu ludzi możności zapracowanych oszczędności, lecz dotknęła również znaczną liczbę instytucyj głównie dobroczynnych, które zachęczone wysokością procentu, kapitały swoje tam umieściły. Oprócz tego, krach skopiński zdyskredytował banki miejskie i wogóle towarzystwa prowincjonalne. Przelekniona publiczność zaczęła wycofywać ulokowane w różnych instytucjach tego rodzaju kapitały i wymieniać je na papiery publiczne. Według świadectwa «Birż. Wied.», pierwszy krok na tej drodze zrobiło duchowieństwo prawosławne, które z powodu okólnika naczelnego prokuratora synodu, pociągnięto wycofać kościelne sumy z instytucyj prywatnych i obrócić je na papiery państwowe. Za duchowieństwem po-

dażyli inni kapitaliści. Ruch ten spowodował, że w ciągu ostatnich siedmiu tygodni rozkupiono papierów na 35 mil. rs., a popyt ciągle nie ustaje. W ostatnim fakcie niektóre dzienniki dopatrzyły narodziny nowych sił finansowych, które mają stanowczo zadawać kłam utartym twierdzeniom o niezadowolniającym położeniu finansowym Rosyi. Optymizm należy do rodzaju usposobień, nie bawiących się w analizę i najczęściej biorących pozory za dobrą monetę. Więc i w danym razie zanotowano niezwykle ożywienie handlu wartościowymi papierami, nie dając sobie trudu na skonstatowanie, że te ogromne zakupy są ni mniej, ni więcej, tylko tranzlokacją kapitałów z instytucyj kredytowych prywatnych, na papiery publiczne, przeważnie państwowe. Ze tak jest a nie inaczej, dowodem fakt, że jednocześnie ze wzrostem popytu na wartości, bank państwowy zmuszony był sukursować banki prywatne, bo w przeciwnym razie te ostatnie nie mogłyby podolać jednorazowemu podjęciu kapitałów.

Objaw ten, zdaniem naszym, zasługuje na bliższe zastanowienie. Zaznaczyliśmy już, że teraźniejsze ożywienie na giełdzie pochodzi głównie z powodu bankructwa banku skopińskiego. Jednak w historii finansowej ostatnich lat rozbitcie to nie jest wyjątkiem. Bankructwo kilku instytucyj kredytowych, dotkliwe straty poniesione przez inne, spowodowane nadużyciami i gwałtem prowadzeniem interesu, powoli osłabiały dobrą wiarę publiczności. Ukończony w tych dniach proces o malwersacjach w Towarzystwie kredytowym peterskim nie wpłynie również dodatnio na usposobienie ogółu dla banków prywatnych. Poza bankami miejskimi, stoją jednak instytucje prywatne daleko większej wagi, mianowicie banki ziemskie. Lecz i te nie są już zupełnie wolne od zarzutów: jeszcze niedawno bank ziemski saratowo-symbirski stracił cały swój zakładowy kapitał. Jaskrawym dowodem budzącym się zaniepokojenia w publiczności jest zamieszczony w dzisiejszym N-rze «Kraju» list naszego korespondenta z Mińskiego, powszechnie szanowanego obywatela, p. Aleksandra Jelskiego, o banku ziemskim w Wilnie. Jeżeli tak poważna instytucja, ciesząca się dotąd ogólnym uznaniem, wywołuje podobne obawy, to cóż dopiero mówić o innych, bez porównania mniej solidnych przedsiębiorstwach finansowych?

Jednakże z bankami ziemskimi związane są interesa bardzo wielkiej wagi, a listy zastawne rozpowszechnione były dotąd szeroko między publicznością. Jeżeli zatem nieufność do instytucyj kredytowych prywatnych wzrośnie i kapitały zaczną przenosić się na papiery rządowe, nie trudno przewidzieć jakiego rodzaju przesilenie może się ztąd narodzić. Państwo na tego rodzaju przewrocie nie nie zyska, wygrają dotychczasowi właściciele papierów rządowych, lecz jakie straty poniosą wszyscy ci, których kapitały ulokowane w papierach prywatnych i jak daleko może zaprowadzić tego rodzaju metamorfoza, obliczyć nie łatwo...

Publiczność i prasa dawno już zwró-

cily uwagę na groźny stan instytucyj kredytowych prywatnych. Doradzana jest większa kontrola, ściślejszy nadzór nad instytucjami, rozporządzającymi groszem publicznym. Autor listu zamieszczonego w ostatnim numerze «Kraju», proponuje rządową kontrolę. Nie podlega wątpliwości, że środek ten nie pozostałby bez dodatnich skutków. Lecz rewizya przez urzędników kontroli państwa może zapobiec tylko jawnym malwersacyom, kradzieżom kasy, fałszerstwom i t. p., nie zaradzi jednak wadliwemu prowadzeniu interesu, a nawet i nieuczciwemu, byle tylko nie tak jawnemu jak proste przelewanie pieniędzy z kas bankowych do własnej kieszeni. Państwo może i powinno kontrolować działalność instytucyj przemysłowych i handlowych ze stanowiska ogólnych interesów ekonomiczno-państwowych, lecz nie posiada żadnej możliwości wtrącać się do sposobu prowadzenia każdej pojedynczej antreprzyzy, a sposoby owe mogą prowadzić do kwitnącego stanu każde dane przedsiębiorstwo, lub też do wzbogacania się kierowników kosztem jego upadku. Nie zaprzeczając zatem pożyteczności rewizyi instytucyj kredytowych, sądzimy, że środek ten wogóle nie wiele pomoże. Potrzeba także, żeby społeczeństwo zrozumiało doskonale, czem mu grozi haniebna gospodarka w instytucjach kredytowych i wszelkich innych przedsiębiorstwach prywatnych i ze swojej strony dopomogło do polepszenia dzisiejszych stosunków. Troskliwszy wybór osób powoływanych do kierownictwa instytucjami finansowymi, bardziej rzeczywista kontrola ze strony osób zainteresowanych, t. j. akcyonaryuszów, może jedynie odwrócić miecz damoklesowy, wiszący nad przyszłością banków i towarzystw kredytowych w państwie rosyjskiem.

W zeszłym N-rze «Kraju» podaliśmy list prof. Makuszewa w sprawie katedry literatury polskiej. W tym samym przedmiocie znajdujemy w piotrkowski «Tygodniu» artykuł następujący:

«Od chwili przemianowania b. szkoły głównej warszawskiej na dzisiejszy uniwersytet, to jest od roku 1869, istnieje na wydziale historyczno-filologicznym katedra historii literatur słowiańskich, którą obecnie zajmuje profesor Makuszew. Pan M. u-względnia w swym wykładzie i historię literatury polskiej o tyle, że traktuje ją na równi z literaturą czeską. Nie wchodząc w ocenę takiego sposobu widzenia rzeczy, zaznaczamy tylko, że wykład historii literatury polskiej w języku wykładowym już na naszej wszechnicy istnieje. Jaki on jest i o ile odpowiada wymaganiom i potrzebom miejscowej młodzieży, tego tu rozbiierać nie mamy zamiaru; w każdym razie profesor Makuszew w swych prelekcjach dość obszernie traktuje dwie najważniejsze epoki naszej literatury: wiek złoty i epokę Mickiewiczowską; każdy zaś ze słuchaczy jest na tyle obdarzony sądem krytycznym, aby nie potrzebował we wszystkim *jurare in verba magistri* i potrafił, na własnych opierając się studiach, istotną prawdę od zbytniego pesymizmu odróżnić.

Za galicyjskimi i warszawskimi gazetami podaliśmy niedawno wiadomość, że władze austriackie z niepojętych powodów wydalły z granic państwa austro-węgierskiego p. Hodi-Tokarzewicza, znanego powieściopisarza i publicystę, współpracownika prawie wszystkich wybitniejszych pism polskich. Obecnie p. Tokarzewicz nadesłał pod adresem naszej redakcji list, rzucający pewne światło na tę sprawę. Jakkolwiek list porusza kwestye dość drażliwe, w których kompetentni być nie możemy, to jednak nie wahał się otworzyć gościnnie szpał naszego pisma dla głosu zasłużonego pracownika na niwie literatury ojczystej. Oto brzmienie listu:

Szanowny Panie Redaktorze! W przedostatnim numerze «Kraju» uczyniłeś pan wzmiankę o moim wydaleniu z Galicyi. Nazwałeś je bez powodów i motywów. Tak jest, panie. Powodów słusznych nie było żadnych, ale były pozory, których zamilczeć nietylko że nie mogę, lecz nie powinienem dzisiaj, kiedy na mocy Najmiłościszego pozwolenia, wracam do kraju, po dwudziestu latach pobytu na obczyźnie.

Pozory te, na ogół są drobiazgowo, bez znaczenia, prawie śmieszne. Dość powiedzieć, że za złe mi nawet wzięto fakt, iż pod jesień 1882 r., tużając się po Galicyi, udałem się z prośbą o pozwolenie pracowania w Warszawie lub Petersburgu, do j. w. towarzysza ministra spraw wewnętrznych. «Czemu nie do samego ministra?» — wyrzucano mi konfidencyjnie. Nie umiałem z tego się wytłómaczyć. Bądź co bądź, jak dotąd, nie mam najmniejszego powodu skarżyć się na zły skutek mniemanej mej zbrodni, popełnionej na drodze otwartej, pocztowej.

W ródzie stali rozmaitych niezgodności moich z wyobrażeniami urzędów galicyjskich zaszła jedna zasadnicza. Treściwie i szczerze ją wyjaśniam.

Polegała ona i polega na tem, że w początkowych moich pracach literackich, wydrukowanych lat temu osiemnaście w Paryżu, a nigdy i nigdzie nie pokrywanych bezimiennością, przetrwał po dziś dzień ten sam w gruncie ideał, ta sama wiara, to samo przekonanie, którym holduję po dziś dzień, i którym, o ile na to pozwalają ustawy prasowe, stążyć będę. Ideałem tym: samorząd gminno-prowincjonalny w zakresie stosunków wewnętrznych, a solidarność ludów słowiańskich, o ile podobna równoprawniona, w dziedzinie stosunków zewnętrznych, plemiennych.

Oczywista jest rzecz, że dwa te punkta nie są już dla mnie obecnie tem, czem były w chwilach pierwszego wzięcia się za pióro; w ciągu osiemnastu lat doświadczenia i niejakiej pracy, szczególnie ich uległy w umyśle moim modyfikacyom znacznym, ważnym. Staralem się też je zaznaczyć dokładnie szeregami artykułów, sprawozdań i traktatów, zamieszczanych w ostatnich latach w czasopiśmie warszawskich. Powołam się tu jedynie na parę z nich, bliżej ze sprawą

związanych, np. na rozprawy drukowane pod koniec 1881 r. w «Gazecie Polskiej», p. t.: «Ekonomiczna dążność naszego wieku», lub na opracowanie dane w «Niwie» w końcu 1882 r., p. t.: «Teorya samorządu społecznego».

Niestety, przez zbytnią nprawę i zanadto gorliwe zamilowanie archaologii, cechujące dotąd stary gród Krakusa, zwrócono w Galicyi należytą uwagę na dawną, pogrzebana działalność moją pisarską, gdy tymczasem, z drugiej strony, lekceważeniem okryto świeższą, późniejszą, dojrzalszą konsekwencję tamtej. Tym sposobem, z tolerowanego dziś powszechnie liberała, zrobiono sobie jakąś złą i plugawą skamieniałość, dla której w Austrii utarły się miana takie, jak: pansławizm, moskalofilizm, socjalizm i t. d.

To właśnie było głównym, jedynym niemal powodem nieporozumienia, które tem trudniej było rozproszyć, że w Galicyi nikt prawie na oczy nie widział pism poważniejszych, jak «Ate-neum», «Biblioteka Warszawska», «Prawda», «Niwa»...

Cóż teraz robić? Walczyć z insynuacyami? Zadanie nad siły. Walka jest udziałem tej części naszej prasy, która milczeniem zwykła pomijać takie nawet podle wystąpienia, jak niedawno «Gońca Wielkopolskiego», przeciw Włodzimierzowi Spasowiczowi. A cóż tu dopiero w tym popiele i porywać się jakiejś literackiej musze!

Dość przeto zaniepokojony witam progi rodzinne. Jedyną pociechą, wiara w zdrowy sąd publiczności, która dziwnym jakimś instynktem umie niekiedy odróżnić pewne zbrocenia ludzi szczerych i śmiałych od krzywych pełzań ludzi na wszystko obojętnych.

Chromalem — być może — nie czołgałem się nigdy. Jedyny też to mój majątek, z którym wracam. I sądzę, panie redaktorze, że możesz podać niniejszemu oświadczeniu rękę na wstępie do dalszej pracy pisarskiej, którego byles laskaw nazwać «znanym».

J. Tokarzewicz-Hodi.

ARCYBISKUP FIJAŁKOWSKI.

(Wspomnienie pośmiertne.)

Zmarły arcypasterz urodził się w guberni mińskiej, w roku 1798. Wychowanie wyższe odebrał w uniwersytecie wileńskim i w r. 1824 został wyświęcony na kapłana. W uniwersytecie wileńskim otrzymał stopień doktora św. teologii i prawa kanonicznego, poczem także został profesorem teologii dogmatycznej i historii kości. Do tej epoki należy rozprawa p. t.: «*Dissertatio de fatis authenticis et exegeseos Apokalypsis*», wydana w Wilnie u Zawadzkiego w r. 1825. Wykład na uniwersytecie rozpoczął lekcyą wstępną dnia 27 września 1828 r. o trzech wielkich epokach objawienia religii boskiej względnie do trzech stanów, w których się rodzaj ludzki następuje znajdował. Rozpra-

wa ta drukowana była w «Pamiętniku religijno-moralnym» z r. 1845 (VIII, 138). Po wypadkach roku 1831 i zamknięciu uniwersytetu, pozostał w Wilnie profesorem akademii duchownej rzymsko-katolickiej, a po usunięciu się z Wilna na Wołyn księdza Osinińskiego, który został sufraganiem, otrzymał posadę rektora akademii. Za jego to rektorstwa akademii z Wilna przeniesioną została do Petersburga i Fijałkowski był drugim i ostatnim jej rektorem. Do czasów wileńskich należą jego traktaty: «Rozprawa o potrzebie, pożytkach i wpływie historii kościelnej na teologiczne nauki», wydana w Wilnie r. 1834. Po śmierci wileńskiego sufragana, Jana Cywińskiego, obrany został (1846 r.) przez kapitułę na administratora dyecezyi, którą rządził przez dwa lata, do chwili naznaczenia Wacława Żylińskiego (1848 r.) na biskupa wileńskiego. W owych czasach opinia publiczna przemawiała za Fijałkowskim i głos ogółu oświadczył, że on byłby najlepszym biskupem wileńskim (Przew. rel.-mor. 1859, III, 413). Za rządów Żylińskiego, Fijałkowski wybrany został przez kapitułę wileńską na członka kolegium w Petersburgu, gdzie zasiadał przez dwa lata i zwrócił na siebie uwagę, tak, że w marcu 1853 r., «za długoletnią pracę», został mianowany trzecim członkiem kolegium, t. j. stałym, niezależnym od wyborów i pierwszym po biskupach — metropolicie Hołowińskim i ks. Kahnle. W r. 1855 otrzymał probostwo szydłowskie na Żmuidzi, z którym związana była infułacya, ztąd więc został przez ukaz z dnia 9 czerwca mianowanym infułatem, t. j. prałatem, któremu wolno nżywać zaszczytów biskupich. Po śmierci Hołowińskiego kapituła mohylewska obrala go administratorem dyecezyi w październiku 1855 r. Mianowany wkrótce sufraganiem kamienieckim, długo musiał czekać na bullę papieżką, gdy 1 (13) czerwca nastąpiła nareszcie w Rzymie prekonizacya na biskupa tanazejskiego *in partibus infidelium* *). Konsekracya nastąpiła w Petersburgu, w niedzielę 22-gą po świątłach, w kościele św. Katarzyny w r. 1858. Obrzędu konsekracyi dopełnił arcybiskup mohylewski, Wacław Żyliński, w asystencyi biskupa mińskiego Wojtkiewicza i sufragana tyraspolskiego Lipskiego. Po ukończeniu obrzędu nowy biskup przemówił do ludu i biskupów piękną łaciną; mowę tę zamieścił «Pamięt.

*) Biskupstwo Tanas leżało w Afryce, w dawnym arcybiskupstwie Damietty. Prof. A. Machliński z powodu konsekracyi wydał u Wolfa broszurę: «Zarys dziejów krajny Tanas».

ODCINEK «KRAJU».

BAŃKA MYDLANA

obrazek
EL. ORZESZKOWEJ.

(Dalszy ciąg.)

— Człowiekiem myślącym będąc, zaczęła Paula, muszę przecież...

— Kobieta myślącą będąc, przerwał Mirewicz, lepiejbys uczyniła, gdybys zamiast chodzenia koło pastorów i urządzania asamblów, poduczyla się trochę łaciny. Jakże egzamin zdasz do fakultetu medycznego, skoro ani słowa jeszcze po łacinie nie umiesz...

Tym razem Paula zarumieniała się gwałtownie. Jeszcze jednak nie wybuchnęła.

— Po łacinie! Ależ ty wiesz, jak mi wszystko łatwo przychodzi. Na łacinę mam jeszcze dość czasu, a powtarzam ci raz jeszcze, że ascetyzmem brzydzę się i znajduję, że praca bez rozrywki, osłabia sprężyny te...

— Moja droga, wstając i z powagą przerwał znowu Mirewicz, czem jest praca bez odpowiedniego wytchnienia, sam tego doświadczyłem najlepiej... Ale, na Boga! pracujże choć raz nad czem porządnie!

O! tego już było zanadto, kobieta w zgrabnym futerku porwała ze stołu świecę i odeszła do pokoju swego, którego drzwi ze stukiem zamknęły się za nią. W parę minut po stuknięciu drzwi, uszu Jana doleciał wy-

buch spazmatycznego płaczu i śmiechu. W grubych ciemnościach stojąc, Jan zadrzał zrazu. Struny sympatyj i tklivosti poruszyły się w nim gwałtownie i pociągały go do pokoju tego, za którego drzwiami... Jednak stał i coraz silniej ścisnął w rękę poręcz krzesła. Znowu dziwna choroba ta!.. Co to było? Ani babka, ani matka, ani siostra, ani żona jego nie miały spazmów. Nie widywał więc ich dotąd nigdy, a tylko z tego co o nich czytał i słyszał, wyznawał dla nich pogardę absolutną. Rzucił się w ciemnościach, omackiem znalazł w przedpokoju paltot swój i czapkę, omackiem trafił do kuchni, gdzie powiedział służącej, aby poszła do pani, która zaskłabła i usług jej potrzebować może i — wyszedł na miasto. Szedł ku mieszkaniu Ozymskiego, ale spotkał go na chodniku ulicy, po którym chodząc przez dobrą godzinę żywo z sobą rozmawiali. Nakoniec, w ustronnem miejscu jakimś stanęli. Zarumienieni byli obaj, zdyszani, oczy ich pały; patrząc na nich możnaby przypuszczać, że szło im o zbawienie rodu ludzkiego, albo co najmniej o ustanowienie równowagi europejskiej. Ludwik uściśnął mocno w dłoń swę rękę Mirewicza i urywanym, ponurym głosem rzekł:

— Nie możesz wymagać odemnie niczego więcej. I tak już zrobiłem dla ciebie najwyższą ofiarę, na jaką człowiek zdobyć się może!

— Ależ ja nie żądam i nie potrzebuję ofiar żadnych... zawołał Mirewicz.

— Tak, potwierdził Ozymski; ja sam czuję, że sprzeczne to jest z zasadami naszymi... a jednak, nie mogę, nie mogę objawiać uczuć mych kobiecie, którą kocha przyjaciel mój... A znowu... widząc ją... nie objawiać, przechodzi to moje siły... Dlatego, przestałem ją widywać.

Światło, padające z okna jakiegoś sklepu, oświecało twarz jego tak bladą i ponurą, że Mirewicz objęło współczucie dla cierpień przyjaciela.

— Poczeiwy, kochany Ludwiku! rzekł serdecznie; przyjaźń twoja była mi bardzo drogą.

— Wiem, wybuchnął Ludwik, dałeś mi nieraz dowody swego przywiązania, oddałeś mi niejedną przysługę. Tem podłej byłoby z mojej strony, gdybym chciał podkopywać szczęście twoje. O, nie! Rozumiem ja dobrze, że to jest sprzeczne z prawdziwymi zasadami... że o szczęście swoje dobijać się mam prawo i nawet powinienem; jednakże, w tym razie, wolę całe piekło w sobie nosić nizeli ciebie zdradzać.

Jednakże, gdy rozejść się już mieli, Mirewicz wymógł na nim dwie rzeczy: że pocieszy i uspokoi swoją matkę i jego nazajutrz odwiedzi.

Nazajutrz, w poobiedniej porze, wszedłszy do mieszkania Mirewicza i dowiedziawszy się od służącej, że pana w domu nie ma, Ozymski po chwili wahania, chciał odejść. Ale Paula usłyszała głos jego i spieszenie wyszła na jego spotkanie. Była dnia tego

rel.-moral. (1859, III, 414). Nim jednak nowomianowany sufragan zdołał wyruszyć z Petersburga, zmarł w Kamieńcu rządca dyecezyi, prałat Paweł Budzyński, który przed śmiercią upraszał kapitułę, ażeby po nim Fijałkowski obrała na administratora. Kapituła postąpiła według życzenia Budzyńskiego, rząd po pewnym namyśle, postanowił mu dać zamiast sufraganji biskupstwo kamienieckie i sprawę przedstawił stolicy apostolskiej. Nie doczekawszy się bull nominacyjnych, Fijałkowski złożył infułatwo sztydłowskie w ręce Jędrzeja Dobszewicza i na lato 1859 r. wyjechał z Petersburga do Kamieńca. Po nadejściu bull z Rzymu, mianowanym został przez ukaz 18 maja 1860 r. biskupem kamienieckim. Instalacja nastąpiła dnia 20 września 1860 r.; akt instalacji opisał ks. M. O. w osobnej broszurze, wydanej u Zawadzkiego w Wilnie. Autor dzieła najobszerniej skreślił żywot biskupa. Ks. Fijałkowski był 54-ym biskupem kamienieckim i ostatnim. Za jego rządów zniesiono dyecezyę kamieniecką i biskupowi przeznaczono na rezydencję Symferopol w Krymie, gdzie przebywał dopokąd nie został mianowanym w r. 1871 arcybiskupem mohylewskim. Obrzęd doręczenia paljusza nastąpił 3 czerwca 1872 r., w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Był on 7-ym z kolei arcybiskupem mohylewskim i znał osobiście pierwszego arcybiskupa-metropolitę Sierżeniewicza.

Przez dziesięć lat zmarły arcybiskup sam rządził obszerną archidyecezyą. Duchowny jego pomocnik, biskup sufragan, zmarł wkrótce po konsekracji. Dopomagał mu w rządach człowiek świecki, sekretarz i siostrzan, p. Paweł Kłodnicki, dymisyonowany urzędnik i członek komitetu weterynaryjnego. Od roku ś. p. arcybiskup zniechęcił kompletnie na umyśle i ciele, skutkiem czego rząd przeznaczył mu do pomocy w zarządzie duchownym archidyecezyą prałata Dowgiello, byłego proboszcza w Moskwie.

Za życia ś. p. arcybiskup wybrał sobie miejsce wiecznego spoczynku w sklepie pod kościołem na cmentarzu katolickim. Przy śmierci byli obecni prałat Dowgiello, sekretarz Kłodnicki, synowiec Fijałkowski i jedna krewna. Gdy kapituła i duchowieństwo nazajutrz po śmierci przeczytali w gazetach, że ich zwierzchnik Bogu ducha oddał, wszyscy okryli się żałobą...

Za życia nieboszczyk był obyczajów wzorowych, życie od młodości pędził pracowite i odosobnione. W wydatkach na siebie był bardzo oszczędnym, dla biednych miłosiernym, dobroczynność swoją lubił okrywać ta-

jemnicą. Z dobroczynnych jego czynów znamy jego troskliwość i opiekę nad zakładem katolickim na 14 linji. Miał liczną i bardzo biedną rodzinę, którą wychowywał i opiekował się; najbliżsi krewni, czując się wdzięczni za swoje ubezpieczenie i opatrzenie, czuwali nad nim aż do śmierci.

Nie znamy więcej szczegółów z życia zgasłego arcybiskupa, dodamy tylko jeszcze, że on był ostatnim z żyjących, o ile wiemy, profesorów uniwersytetu wileńskiego.

K. P.

POGRZEB SZUJSKIEGO.

Pogrzeb ś. p. Szujskiego był wspaniałą manifestacją i hołdem o'danym jego patriotyzmowi. Kilkanaście tysięcy ludzi rozmaitych stanów i zawodów wzięło udział w pogrzebowym pochodzie.

Już o godzinie 2 po południu zaczęły się zbierać liczne tłumy publiczności w ulicy Krupniczej przed domem, w którym spoczywały zwłoki ś. p. Józefa Szujskiego. Stosownie do porządku, zakreślonego przez komitet pogrzebowy, a ogłoszonego po rogach ulic, zajęły powozy ulicą Karmelicką, koło koszar Franciszka-Józefa na ulicę Dolnych młynów, z kądem dopiero po wyprowadzeniu zwłok wyruszyły postępując za orszakami pogrzebowym długim szeregiem. Boczne ulice Studencka i Garncarska zamknięte były dla pojazdów.

O godzinie pół do 3-iej zaczęło się schodzić duchowieństwo i zaraz przyjechał ks. biskup Dunajewski w towarzystwie kapelana, udał się na pierwsze piętro, gdzie były złożone zwłoki i poświęcił ciało i trumnę, które następnie zamknięto. Wtedy prezes akademji dr. Majer przemówił drżącym od wzruszenia głosem składając w imieniu akademji srebrny wieniec. Pożegnał ś. p. Szujskiego jako towarzysza pracy wytrwałego i gorliwego, pożegnał go jako przyjaciela wiernego, jako sekretarza akademji, której był zarazem ozdoba, i wyraził głęboki i szczery żal całego narodu, z powodu straty człowieka, który w krótkim stosunkowo życiu tyle dlań zdziałał i tyle jeszcze obiecywał, a którego z pośród mnóstwa rozpoczętych prac śmierć porwała.

Po przemówieniu prezesa akademji, słuchający przedsięwzięcia pogrzebowego znieśli trumnę do sieni i złożyli ją na marach, którą następnie ponieśli na swych ramionach prezesi obu tutejszych stowarzyszeń akademickich i czterej inni studenci uniwersytetu Jagiellońskiego. Sznury całunu ponieśli: rektor tutejszej wszechszkoly ks. dr. Pelczar,

prorektor uniwersytetu lwowskiego prof. Pietak, marszałek krajowy dr. Zybkiewicz, prezes akademji dr. Majer, prezydent miasta dr. Weigel i poseł Chrzanowski. Trumnę otoczyli bedele uniwersyteccy z berłami, a ks. biskup Dunajewski otoczony kapitułą i licznem duchowieństwem poprowadził kondukt.

Pochód uszykował się podług programu w ten sposób, że na czele stanął oddział straży ogniowej z p. Eminowiczem na czele i muzyką krakowską, dalej postępowali uczniowie trzech gimnazjów tutejszych, wszystkich szkół miejskich; następnie niesiono kilkadziesiąt (około 60) wieńców, między którymi oprócz miejscowych, jako to od akademji, senatu uniwersyteckiego, miasta, wszystkich czterech wydziałów, muzeum przemysłowego, redakcyj dzienników, stowarzyszeń akademickich, uczniów zmarłego i t. d. i t. d.; z miejscowych zwracał uwagę wieniec od Wydziału krajowego, jako też uniwersytetu lwowskiego, zakładu Ossolińskich, wyborców z Sądeckiego, od matek polskich, od polaków z dalszych prowincyj, kilka wieńców warszawskich i wiele innych, których dla braku miejsca nie wyliczamy.

Ogromne tłumy ludu towarzyszyły pochodowi; ulice Krupnicza, św. Anny i Florjańska, które pogrzeb przechodził, były tak przepełnione publicznością, że niosący trumnę musieli się co chwila zatrzymywać, a studenci uniwersytetu, którzy tworzyli po obu stronach orszaku pogrzebowego szpaler, z wielkiem tylko usiłowaniem mogli porządek utrzymać.

Na cmentarz wnieśli trumnę koledzy zmarłego, profesorowie uniwersytetu. Orszak zatrzymał się w środku głównej ścieżki cmentarza przed grobem rodziny Rydzowskich, gdzie zwłoki prowizorycznie zostaną złożone; fala publiczności zalewa całą tę część cmentarza przed kaplicą.

Po odśpiewaniu hymnów religijnych przemawiał pierwszy nad trumną prof. Tarnowski. Mówca przypominał że ś. p. Józef Szujski jeszcze młodzieńcem będąc i próbując pierwszych sił na polu poezji, napisał wiersz, w którym każdy ustęp mieścił w sobie słowa: «bądź pochwalony Jezu Chryste». Mówca charakteryzuje tutaj silne uczucie wiary, jakie ś. p. Szujski wlał w swoje utwory poetyczne, jakie go nie odstępowało przez całe życie. Przy dzisiejszej też stracie poniesionej w tak krytycznej chwili, trzeba i nam przejąć się tem uczuciem i zawołać «bądź pochwalony Jezu Chryste!»

Mówca skreśla dalej ciąg życia ś. p. Józefa przedstawiając, że po latach poezji i uczucia nastąpiła chwila zastanawiania się i

zamyślona, smutną i od stóp do głowy ubraną w czerni. Kilka srebrnych ozdób na czarne te tło rzuconych, sprawiało efekt malowniczy i melancholijny. Po długim niewidzeniu witając ją, Ożymski drzał trochę, a czarne oczy jego paliły się smutnym blaskiem wśród bladej i znacznie mizerniejszej niż zwykle twarzy. Ona powitała go z serdecznością poufałą, prawie rozrzewnioną i wnet poprowadziła do swego pokoju. Byli zupełnie sami; ona siedziała na kanapie, on tuż przy niej na fotelu.

— Dla czego nie odwiedzałeś nas pan długo... długo! Jaki pan zmieniony!

— I pani dziś... taka smutna... w czerni!

— Miałam wczoraj wielką, wielką przykrość!

Cicho, żałośnie, z tłumionymi westchnieniami opowiadała mu wczorajsze zajście swoje z Janem. Od czasu jakiegoś stawać się on zaczął pedantem niewyrozumiałym i objawiać skłonność do tyranji. Tyranizowanie kobiet tak wrosło w naturę mężczyzny, tak w nich zakorzeniło się...

Dość długo jeszcze na ten temat mówiła, a Ludwik słuchając jej, patrząc na nią, sto razy doświadczył ochoty upadnięcia przed nią na klęczki i upewnienia ją, że on, on z pewnością nie stałby się nigdy dla niej pedantem, ani tyranem, ale byłby... o! czem on byłby dla niej? Niewolnikiem, podnóżnikiem, najczulszym z pasterzy, najognistszym z wulkanów! Już, już po śnieżną rękę jej wyciągał dłoń swoją, już jedno kolano jego

zsuwało się z fotelu, lecz bohaterstwo powstrzymało gest ręki, wyprostował się i stłumionym głosem rzekł:

— Jan jest najszlachetniejszym i najlepszym człowiekiem. Uwielbia on panią, i jeżeli kiedykolwiek... cokolwiek... bądź pani pewna, że to nie serce jego winne, tylko... może... tak, jakaś...

Potwierdziła wszystko co mówił o Janie. Dodała jeszcze, że i ona także dała mu wielki dowód miłości, zostając tu, w tej mieszkaniu i odkładając na później dążenie do swych wysokich celów. Jednego tylko nie uczyni dla nikogo i nigdy: nie da się okuć w więzy, nie wyrzeczy się swej niepodległości.

— O! zawołała, pan, panie Ludwiku, gdybyś był na miejscu Jana, nigdybyś nawet nie wymagał tego odemnie, jestem pewną tego, że nie wymagałbyś.

Gdyby on był na miejscu Jana! Kilka wyrazów tych szarpnęło jego wnętrzem. Uczuł w sobie szpony sępie czy jastrzębie. Zarazem wydało mu się, że ze źrenic jej, smętnie i nieruchomo w twarzy jego utkwionych, strzela ku niemu promień nadziei. Był to promyczek drżący, znikomy, ale był. Ludwik spojrział na sufit, potem na białą rękę, zwisającą wśród fałd czarnej sukni, potem, do koła pokoju, jakby dla przekonania się, że nie ma tam prócz ich dwojga nikogo. Nakoniec, wyciągnął rękę, porwał ze stołu kapeluszą swój i z przygryzioną wargą, z kon-

wulsyjnie ściągniętymi czarnymi brwiami, zerwał się z fotelu.

— Zmuszony jestem pożegnać panią, głuchym głosem wymówił.

W tem, rozległ się u drzwi dzwonek, w przedpokoju słyszeć się dały dwa mężkie głosy, a po chwili do pokoju Pauli wchodził Mirewicz, w towarzystwie młodego, nieznanego jej mężczyzny. Był to człowiek bardzo nawet młody, lat może dwadzieścia dwa lub trzy mieć mogący, szczupły blondynek, z twarzą białą i różową, wykwiśnie ubrany, w półfraku i liljowych rękawiczkach.

— Pan Juljan Krzycki... pan Ludwik Ożymski, prezentował gospodarz domu.

Paula zwolna podniosła się z kanapki i stanęła przed nieznanym w całym wdzięku swej wyniosłej, kształtnej, strojnie przybranej postaci.

— Nazwisko pana, zaczęła, nie jest mi nieznane. Państwo Krzyccy posiadali w rodzinnych stronach moich znaczne dobra i pamiętam, że w dzieciństwie mojem nieraz zachwycałam się pięknym ogrodem i parkiem dwór ich zdołującym.

— Jestem właśnie synem właścicieli Krzywina, miejsca, które miało szczęście podobać się pani kiedyś, odpowiedział młodzieńiec, a z zajękliwej i z francuzką brzmiającą mowy jego, jako też ze sposobu w jaki kapeluszą swój u stóp fotelu na ziemi umieścił, poznać w nim można było wykwiśnięte dziecię wyzszego świata. Blado błękitne oczy jego, trochę naiwne a trochę marzące, nie

krytyki, mianowicie po utworach poetycznych nastąpiła u Szujskiego praca na polu badań historycznych. Po historii zaś nastąpiło działanie i polityka.

Mówca podnosi, że polityka bez znajomości historii nie może być dobrą. Podnosi dalej, że prawdy historyczne, jakie zebrał s. p. Szujski na podstawie swoich badań, stać się mogły podstawą do zdrowej polityki. W chwili, gdy cały naród, a nawet najsmielsi po klęskach przed dwudziestu laty zwątpili o przyszłości i pytali, co dalej zrobić, Szujski wołał, by uderzyć «w czynów stal», przez co rozumiał zdrowe i trwałe podstawy, na których oprzeć należało przyszłą budowę!

Rozbierając następnie zasady i zapatrywania, jakimi kierował się s. p. Szujski, mając jeden jedyny cel na względzie, to jest dobro i przyszłość kraju, sądzi mówca, że te jego zasady znajdują naśladowców i wykonawców, i że pamięć Szujskiego, tak jak i innych znakomitych ludzi i patriotów, nie zgaśnie w potomości, bo pamięć ta żyje i żyć powinna w narodzie, podtrzymywać go i krzepić.

Po profesorze Tarnowskim przemawiał prof. Pięta, prorektor uniwersytetu lwowskiego w imieniu tegoż uniwersytetu, podnosząc jego zasługi i żegnając imieniem grona lwowskich kolegów. Wreszcie przemawiał p. Siekierzyński, student wydziału filozoficznego, który żegnał zmarłego w imieniu grona młodszych kolegów.

Już ciemność zaległa cmentarz, kiedy skończył się obrzęd i publiczność biorąca w całym obchodzie jaknajwyższy udział żegnała zwłoki zasłużonego męża.

Na pogrzeb przybyli i brali w nim udział: Marszałek krajowy dr. Zyblikiewicz i członkowie Wydziału krajowego: dr. Hoszard i hr. Badeni, jako deputacya Wydziału krajowego; posłowie: Leon Chrzanowski, Józef Męciński, prezes rady powiatowej dąbrowskiej; dr. Gustaw Romer, prezes rady powiatowej nowosądeckiej, ks. Sanguszko, p. Alfred Milieski, prezes rady powiatowej krak., Jan Popiel, hr. Mieroszewski, pp. Michałowscy Roman i Józef, dalej hr. Sierakowski z Zachodnich Prus, Karol Rogawski z tarnowskiego, Jan Zacharjasiewicz, Michał Popiel, Julian Klaczko, Edward Lubowski, Michał Newliński; prof. Uniwersytetu lwowskiego: Pięta Pilat i Kostek, tudzież Zygmunt Sawczyński, prezes Towarzystwa pedagogicznego i członek rady szkolnej krajowej; redaktorowie: Jan Dobrzański (im.

opuszczały ani na chwilę twarzy Pauli. Krećciło się w nich bardzo przyjemne zdziwienie. Znać było, że spodziewał się ujrzeć wcale co innego, niż to co ujrzał.

— Pani tu dawno bawi? Ja bardzo rzadko bywam w Ongrodzie; od roku tu już nie byłem. *La petite ville ne semble pas avoir rien de très attrayant.*

— *Si!* zawołała Paula i rozpoczęła z młodzieńcem interlokutorem swym dowcipną i ozywioną sprzeczkę o ujemnych i dodatnich stronach Ongrodu. Mówiła po francuzku i mówiła wybornie. Interlokutor śmiał się, żartował i zdawał się całkiem zapominać o misji z jaką tu przybył, a o jakiej Mirewicz szepnął Ozymskiemu wyprowadziwszy go do saloniku.

— Biedna Paula! matka jej zastąpiła gorzej i prosiła Krzyckiego, który tu za interesami swymi przyjechał, aby ją koniecznie przywiózł. Zmartwi się biedaczka, i tak nagle będzie musiała wyjechać!

Ludwik, bardzo widocznie zgryziony tą wiadomością, zapytał:

— Cóż to ten Krzycki?

— At sobie! bogaty chłopiec i koniec! Rodzice odumarli go wcześniej, w dwudziestym roku życia odziedziczył majątek znaczny. Siedzi na wsi i dość porządnie podobno prowadzi się.

— A jakież to stosunek z jej matką?

— Taki, że ojciec Pauli był rzadką majątków Krzyckich, i matka jej mieszka teraz w jednym z folwarków ich i żyje po

«Gazety Narodowej», Zygmunt Sarniecki (im. «Gazety Lwowskiej»), Czesław Jankowski (im. «Kuryera Warszawskiego»), Henryk Sienkiewicz (im. «Słowa»), Godlewski (im. «Niwy»).

Na trumnie s. p. Józefa Szujskiego złożono następujące wieńce: 1) Senat akademicki. 2) Prof. Wydziału prawniczego. 3) Prof. Wydziału teologicznego. 4) Prof. Wydz. lekarskiego. 5) Prof. Wydz. filozoficznego. 6) Biblioteka Jagiellońska. 7) Towarzystwo Tatrzańskie. 8) Uczniowie gimnazjum św. Anny. 9) Rada powiatowa krakowska. 10) Koło artystyczno-literackie. 11) Komisya historyczna Akademii Umiejętności. 12) Szkoła sztuk pięknych. 13) Uczniowie historii polskiej. 14) Akademia Umiejętności. 15) Artysty Sceny krakowskiej. 16) Zakład nar. imienia Ossolińskich. 17) Redakcja «Gazety Lwowskiej». 18) Red. «Czasu». 19) Red. «Przeglądu Polskiego». 20) Z Wiednia dawniejsi uczniowie. 21) Nauka, piśmiennictwo i dziennikarstwo warszawskie. 22) Sandeczyzna (długoletniemu swemu posłowi. 23) Towarzystwo techniczne krakowskie. 24) Dyrektor i uczennice Muzeum tech.-przem. krakow. 25) Towarzystwo naukowe toruńskie. 26) Od Juliana Klaczki. 27) Od Wydziału krajowego. 28) Od rady m. Krakowa. 29) Redakcja «Niwy». 30) Towarzystwo lekarskie krakowskie. 31) Uczniowie z roku 1877 — 81. 32) Rada m. Lwowa. 33) Redakcja «Gazety Krakowskiej». 34) Od polskich Matek, Mistrzowi i przykładowi najlepszemu polskiej młodzieży (z emblematem). 35) Towarzystwo Tatrzańskie. 36) Uczniowie wszystkich Wydziałów uniwersytetu Jagiellońskiego. 37) Czytelnia akademicka krakow. 38) Towarzystwo wzajemnej pomocy uczniów uniwersytetu lwowskiego. 39) Uczniowie szkoły sztuk pięknych. 40) Podole zasłużonemu mężowi. 41) Senat uniwersytetu lwowskiego. 42) Koło literackie lwowskie. 43) Wydawnictwo dzieł Długosza. 44) Grono nauczycieli gimnaz. św. Anny. 45) Redakcja «Nowej Reformy». 46) Gimnazjum św. Jacka. 47) Wołyniacy, Ukraińcy i Podolacy. 48) Szkoła realna krakowska. 49) Szkoła politechniczna lwowska. 50) Szkoła historycznego malarstwa. 51) Grono nauczycieli gimnazjum św. Jacka i inne.

Nadto wskutek otrzymanego z Wiednia telegrama od ks. Konstantego Czartoryskiego, wiceprezesa Izby Panów, Henryk hr. Wodzicki i Jan hr. Tarnowski złożyli na trumnie s. p. Józefa Szujskiego wieńiec laurowy z napisem: «Polscy członkowie Izby Panów swemu koledze».

części z małego fundusiku swego, po części z ich pomocy, to jest jego teraz, tego małego Julka.

Mały Julek ze ślicznego pagilaresu wymował list i oddawał go Pauli.

— *Vici la commission dont m'a chargée pour vous votre digne mère.*

— *Me permettez-vous?*

Skłonił się pośpiesznie i elegancko. Paula list otworzyła, lecz zaledwie czytać go zaczęła, oczy jej napełniły się łzami, usta zadrażyły zalem.

— Jasiu! Jasiu! *Pardon monsieur.* Ale to jedyny krewny mój, u którego znalazłam opiekę, przywiązanie... Jasiu! mamie gorzej, bardzo źle! O Boże, Boże!

Na dobre wybuchnęła płaczem i nie spazmatycznym wcale, ale szczerym, rzewnym i — z twarzą utopioną w chustce, uciekła do swej alkowy. Krzycki z Mirewiczem i Ozymskim wyszedł do saloniku. Wszyscy trzej byli wzruszeni. Krzyckiemu podobano się widocznie przywiązanie Pauli do matki i w żalu swym wydała mu się ona powabniejszą jeszcze niż w wesołości.

— *Dites donc,* kuzynka pana jest jeszcze zupełnie młodą osobą, wyobrażam sobie że starsza; ładna jest i bardzo, bardzo miła. Bardzobym pragnął, aby przyjęła moje usługi i chciała ze mną jechać. Umyślnie dla tego wybrałem się karetką na saniach.

W alkowie słychać było jeszcze ciche łkanie. Pan Julian czuł się widocznie zakłopotanym; wypadało mu może odejść.

Z powodu zgonu Józefa Szujskiego, otrzymane były w Krakowie następujące depeche:

Ze Lwowa: Wydział krajowy uchwalił: 1) Wyprawić Szujskiemu pogrzeb kosztem kraju. 2) Złożyć na trumnie wieńiec z napisem: «Wydział krajowy Józefowi Szujskiemu». 3) Wyrazić współczucie rodzinie zmarłego. 4) Na pogrzeb przyjadą: marszałek, hr. Badeni i Hoszard. — Prosimy o wykonanie trzech pierwszych punktów uchwał naszych. *Zyblikiewicz, Pietruski.*

Wydział krajowy uchwalił, aby pogrzeb Józefa Szujskiego, odbył się na koszt kraju. Przesłaliśmy w tej sprawie upoważnienie profesorowi Tarnowskiemu. *Zyblikiewicz.*

Senat i profesorowie uniwersytetu lwowskiego przesyłają wyrazy najgłębszego żalu i współczucia z powodu straty, jaką poniosła akademja przez śmierć nieodżałowanej pamięci Szujskiego. Rektor *Radaiszewski.*

Rada miejska i namiestnik wystosowali telegramy kondolencyjne do rodziny s. p. Szujskiego. — Prezydent Weigel złoży wieńiec na trumnie w imieniu lwowskiej rady miejskiej.

Z Wiednia: «Koło polskie wyraża żal z powodu zgonu Józefa Szujskiego, znakomitego członka akademji. *Grocholski.*

Z Warszawy: «Prosimy o położenie na trumnie wieńca laurowego z napisem: Józefowi Szujskiemu nauka, piśmiennictwo i dziennikarstwo warszawskie. *Szymanowski.*

Dziś w kościele Świętokrzyskim odbyło się wspaniałe nabożeństwo za s. p. Szujskiego, na którym było obecnych wiele osób, a między innymi: reprezentanci obywateli, nauki, literatury, publicystyki, mnóstwo dziennikarzy i wszystkie najważniejsze redakcje.

Z Wrocławia: «Najgłębszy żal wyraża z powodu śmierci Szujskiego. *Nehring,* profesor uniwersytetu».

Z Pragi czeskiej. «Uniwersytet czeski wyraża głęboki żal, z powodu straty sławnego uczonego i patrioty polskiego Józefa Szujskiego. *Tomek,* rektor».

Z Petersburga: Dziś dopiero telegram przyniósł wiadomość o śmierci Szujskiego. Wszyscy, bez względu na różnice poglądów, łączymy się w uczuciach żalu nad grobem znakomitego historyka. Redakcja «Kraju».

Prezes akademji umiejętności przesłał następujące zawiadomienie:

Wydział krajowy, w zastępstwie sejmiku krajowego, uchwalił pogrzeb zasłużonego w narodzie męża s. p. Józefa Szujskiego, urządzać kosztem kraju. Aczkolwiek akade-

— Zostawiam państwa. Zełce pan usługi moje pani Pauli ofiarować i dać mi wiedzieć czy mam jutro stawić się tu z powrotem.

— Chciej pan pozostać, uprzejmie zaproś Mirewicz. Kuzynka moja uspokoi się za chwilę i miło jej będzie poznać bliżej jutrzejszego towarzysza podróży.

Krzycki uczył, że wypada mu może pozostać, a nawet widać było, że zaprosiny Jana sprawiły mu przyjemność. Zmierzchać zaczęło, gdy Paula alkowę swą opuściła. Krzycki u nowych znajomych pozostał przez cały wieczór i bawił się wybornie. Wieczoru tego Paula przeszła samą siebie. Od czasu do czasu wprawdzie cich smutku przesunął się po jej twarzy i z troskliwością, niezmierną rozpytywała się o matkę, nowego gościa swego. On zaręczał, że pani Mirewicz nie jest zagrożoną niebezpieczeństwem doraźnym żadnym, żadnym... Jest to astma... z którą żyć można długo... długo i tylko w ostatnich czasach było parę silnych ataków, w których zapragnęła niezmiernie mieć swą córką przy sobie.

— *Si j'étais à la place de votre digne mère,* nie pozwoliłby pani odjechać ani na jedną chwilę... Było to powiedziane z cicha i znacząco. Pocieszona i uspokojona Paula mówiła wiele, śmiała się trochę, grała ślicznie. Krzycki przepadał za muzyką, a ona wykonywała cudownie najulubieńszych jego kompozytorów. Była wieczoru tego nastroszona lirycznie. Daleko mniej niż zwykle argumentowała, wzamian przypominała sobie

mja chciała własnym funduszem oddać tę cześć zgasłemu swemu pierwszemu sekretarzowi jeneralnemu, wobec jednak wysokiego znaczenia uchwały wydziału krajowego, do niej zastosować się postanowiła. Dr. Majer, prezes akademji.

O śmierci ś. p. Józefa Szujskiego, z lwowskich dzienników ruskich, «Słowo» daje tylko krótką i suchą wiadomość, że umarł; «Dziś» zaś umieszcza niedługą, ale dość przyzwoitą i ciepłą wzmiankę pośmiertną, o licznych zasługach zmarłego na polu literatury, historii i życia politycznego, dodając, że «był on zawsze przychylnym dla rusinów». Kończy się ta wzmianka słowy: «Polasy tracą w nim jeden z najwyższych talentów i najzasłuższego syna swego narodu. Cześć jego pamięci!...»

Warszawa. De głębi serc wzruszeni dotkliwą stratą, jaką kraj, nauka i literatura nasza przez śmierć Józefa Szujskiego poniosły, przesyłamy Wam wyrazy szczerego żalu i prawdziwej hołści. Zechciejcie, dostojny Panie, być tłumaczem nczuć naszych wobec świeżej mogiły, przyjmującej popioły zasłużonego męża. *Studenci Uniwersytetu.*

Dzieła Szujskiego, drukiem ogłoszone.

A. Dzieła historyczne.

1. Dzieje Polski podług ostatnich badań, tomów 4.
2. Historji polskiej treściwe opowiadanie ksiąg XII.
3. Roztrząsania i opowiadania historyczne.
4. Odrodzenie i reformacja w Polsce, 5 prelekcji i 5 odczytów.
5. Cecora i Chocim.
6. Profil historyczny Nerona.
7. Ostatnie lata Zygmunta Augusta i Anna Jagielonka.
8. Trzecia żona Zygmunta Augusta.
9. Kraków aż do początku XV wieku.
10. Uchwały zjazdu w Radomsku.
11. Rewizya województwa połockiego.
12. O dziejach polskich Michała Bobrzyńskiego.
12. Die Polen und Ruthenen in Galizien.

B. Pisma polityczne.

1. Kilka myśli o obowiązkach narodu względem ludu w sprawie oświaty.
2. W sprawach szkolnych uwagi.
3. W sprawie reformy szkół.
4. Z wycieczki do Lwowa pięć listów.
5. Polemika z Ludwikiem Wolskim w sprawach narodowych.
6. O broszurze p. Pawła Popiela.
7. List otwarty do Leona Bilińskiego.

dziecinne lata swoje, wieś, łąki, lasy, strumyki, kmiotków... O tych ostatnich Krzycki wyraził się trochę lekceważąco, za co wytoczyła mu formalną walkę. Objawiła, że jest *corps et âme* demokratka i broniła maluczkich z rozgorzałemi oczami i wymownemi słowy. Ożywiło to znacznie rozmowę i postawiło ją w oczach Krzyckiego w nowem świetle. Do Mirewicza, który nieźle mówił po francuzku, szepnął że jest to kobieta *qui a du cœur et des opinions formées*. Nakoniec umówiono się o jutrzejszą podróż. Nazajutrz, dość wczesnie Krzycki przybyć miał po towarzyszkę swoją. Mieli przed sobą mil jedenaście, ale, jeżeli wyjadą o 10-tej zrana, zobowiązał się przywieść ją do matki przed północą.

Nazajutrz pokój Pauli, ten rozkoszny pokój z portyerami, dywanami, lampami i kadzielnicą, świadkiem był długich, łzawych pożegnań jej z Janem. Rozłączenie zatarło o boju pamięć o wszelkich urazach i niezadowoleniach, a rozbudziło najśladzkie wspomnienia i najgorętsze uczucia. Nie nadługo wprawdzie rozłączali się, bo Paula przyrzekała wrócić, gdy tylko matce jej będzie nieco lepiej, a na wypadek, gdyby długo jej tam pozostać przyszło, Jan ją odwiedzi.

— Przyjedź Jasiu, przyjedź koniecznie... ja bym bez ciebie już żyć nie mogła... O! te chwile, któreśmy razem spędzili, czy one jeszcze wrócą? Muszą wrócić, nieprawdaż, że muszę wrócić! Ja bym rozstania z tobą na zawsze nie przeżyła! Pisz tylko do mnie,

8. List o ostatnich sesjach sejmu galicyjskiego.

10. List do redakcyi «Czasu».
11. List do uczniów uniwersytetu.
12. Kilka prawd z dziejów naszych.
13. Słowo przed wyborcami.
14. Teorya materialistyczna naszego czasu.
15. O fałszywej historyi jako mistrzyni fałszywej polityki.
16. O stosunku akademji krakowskiej do kraju.
17. Polska w wieku Kopernika.

C. Dzieła dramatyczne.

1. Dwór królewicza Władysława IV.
2. Śmierć Władysława IV.
3. Jerzy Lubomirski.
4. Dzierżanowski.
5. Szmigielski.
6. Twardowski.
7. Zborowacy.
8. Dziugosz i Kalimach.
9. Kopernik.
10. Królowa Jadwiga.
11. Halszka.
12. Maryna Mnischówna.
13. Jaselka galicyjskie.
14. Nasza autonomia.
15. Założenie Dziennika.
16. Rycerze Arystofanesa.
17. Agamemnon, 18. Persowie, 19. Prometeusz Eschylosa.
20. Życie snem — Calderona.

D. Poezycy.

1. Zbiór pieśni. 2. Obrona Częstochowy.
3. Wiersz na przyjęcie namiestnika Gołuchowskiego.
4. Wiersz na obchód pogrzebania popiołów Jakóba i Konstantego Sobieskich.
5. Głos z Polski na uroczystość św. Cyryla i Metodego.
6. Na uczczenie dra Dietla.
7. O Zosi Siewce.
8. Bezimienna trucizna, powieść prozą.

E. Rozbiory dzieł. — Sprawozdania.

1. Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego.
2. Treny Kochanowskiego. — Ojciec zadżumionych.
3. Ewangelja z XI wieku.
4. Poemat satyryczny XVII wieku.
5. Jagiellonki polskie.
6. Roczne sprawozdania z ruchu naukowego.
7. Mowa przy imatrykulacji uczniów.
8. Józef Mianowski, Tytus Trzeciecki, Marcelli Zuh, wspomnienia.
9. 10. Mowy na pogrzebie Walewskiego i Bielowskiego.
11. Trzy zabytki języka polskiego.



pandetaj, co tydzień, dwa razy na tydzień, nie! — nie codzień!... Ja także pisać będę co dwa dni, albo i codzień... mój ty najdroższy!

Z Ożymskim, który dostawił się o ile mógł najwcześniej, pożegnała się z serdecznością, rodzonej siostry, a kiedy Krzycki, w eleganckiem podróżnem ubraniu, stanął w progu, była już zupełnie do podróży gotowa. W białem świetle zimowego ranka, Julek Krzycki wyglądał jeszcze młodziej niż wczoraj. Było to po prostu dziecko. Z białą swą i różową twarzą, płowym wąsikiem, szczupłą postacią i blademi marzącymi oczami, miał pozór pretensjonalnego trochę i wypieszczonego, ale dobrego i potulnego *blanbeka*. W ugrzecznionej postawie i z kosztowną czapczką futrzaną w ręku, oczekiwał na towarzyszkę swą, a gdy Paula, w zgrabnym futerku i ze łzami w oczach, raz jeszcze żegnała swych przyjaciół, okazał się prawie rozrzuconym i z wyrazem uszczęśliwienia na twarzy, prowadził ją ku stojącej przed bramą domu karetki na sianach, czterema siwemi końmi zaprzęzonej. Drzwiczki karety zamknęły się ze stukiem, przez okno jej, rzewnie uśmiechnięta twarz kobieca raz jeszcze wyjrzała i ptasie skrzydło zamigotało, stangret, którego wasy opadały aż na niedzwiedzi kolnierz liberyjnego surduta, z biczem klasnął, gromada żydziat, na dziedzińcu zebrana, przeraźliwie wrzasnęła, dzielne siwki zgrabną karetkę porwały i — wszystko umilkło, i wszystko zniknęło!

Korespondencye «Kraju».

Zamość pod Mińskiem, 20 stycznia.

Kto nie jest obeznanym ze spekulacyjną manipulacją funkcjonujących w większości banków, ten nie wie, w jak niebezpieczną grę oddane są kapitały; w kilku zatem zarysach wytłómaczymy przedewszystkiem treść operacyj banków ziemskich. Oto, pewna grupa szczęśliwców—kapitalistów, ludzi bodaj nieznanych, pod pozorem służenia dobru ogółu, układa dogodny dla siebie statut, składa kapitał zakładowy i otrzymuje koncesyę rządu w rzeczy wypuszczenia papierów procentowych pod ewikycę ziemi, w ilości dzieśięćkroć przechodzącej sumę przez nich złożoną, a mającą ubezpieczać tylko cały proces bankowy, cudzemi pieniędzmi zaopatrzony. Interesant potrzebujący pieniędzy, zgłasza się do banku i poddawszy opisowi prawnemu swe dobra, bierze z banku, wszakże nie monetę kursującą lub bankocetle, lecz papiery procentowe—ów kapitał *in spe*, niby lep na kapitalistów gdzieś na świecie znajdujących się. Ponieważ bilety bankowej instytucji są tylko znakami znaków wartości realnych, muszą więc posiadać walutę, zależną jedynie od powagi moralnej instytucji, tudzież od ekonomicznej sytuacji dłużników, t. j. tych, co kapitały wzięli na obrót. Bądź co bądź, interesant, urochomiwszy część ziemi swojej i posiadając, przy pewnych zobowiązaniach się instytucji, swój skarb w biletach, szuka dla nich nabywcy. Kupujący je kapitalista, wypłacając pieniądze interesantowi, staje się *de facto* najważniejszą osobą, bo głównym wierzycielem dłużnika i banku; tymczasem ustroj ziemskich banków państwa jest fatalny, daje bowiem moc absolutną wyłącznie tylko akcyonaryuszom, a najczęściej ich zarządom, to jest tym panom, którzy zaledwie 1/10 część sumy ryzykują, zaś dłużników, czyli osoby zastawiające majątki bankowi i co ważniejsza, właścicieli biletów, posiadających prawo do 9/10 interesu realnego, instytucya usuwa od wszelkiego współdziałania, oddając na łaskę i niełaskę wzmiankowanych założycieli, czyli ich wybrańców—zarządów bankowych. Tak zorganizowane banki, wobec niskiej wartości moralnej społeczeństwa, istotnie są instytucjami charakterystycznego absolutyzmu, kędy mniejszość (akcyonaryusze), dyktuje swą wolę niemej większości (wierzycielom) i zawsze nadużyć musi ich interesu, bo takie już prawo wadliwej natury ludzkiej, że nieokielznana uczuciem solidarności społecznej, za wiele mając swo-

Zniknęła! Po zniknięciu tem, przez cały miesiąc, codziennie, w mieszkaniu lub na ulicy, Ożymski zapytywał Mirewicza.

— Cóż? list?

Przez pierwszą parę tygodni odpowiedź brzmiała: — Otrzymałem wczoraj!

Albo:

— Otrzymałem dziś.

W tygodniu trzecim na pytanie przyjaciela Mirewicz chmurnie odrzekł:

— Od tygodnia już nie pisała.

Chmurny był teraz ciągle, zamysłony i roztargniony. Ktokolwiek znalazł go, zauważyć musiał, że wymizerniał w sposób obawę budzący. Policzki mu pozapadały, zżółkły. Ktoś z blizkich znajomych, ujrawszy go, zawołał: — Co ci się stało? Czyś suchot dostał?

Suchot nie miał jeszcze, ale widocznem było, że toczyły go jadowite robaki zgryzot. Czasem, gorączkowym krokiem przechadzając się po mieszkaniu swem, uderzał się dłonią w czoło i wołał:

— A to dopiero położenie! ani w prawo, ani w lewo!

(Dokończenie nastąpi).

body, rozrządza z krzywdą słabszych... Nie przeczyliśmy, że istnieją przepisy dla instytucyj bankowych, lecz cóż one mogą przeciw wyszukany sposób obejścia wszelkich prawideł pisanych? Jakoż jesteśmy ciągle świadkami oburzających bankructw banków, z czego się okazuje, że zarządy ich, wychodząc z zasady siła nad prawdą, stworzywszy wśród akcyonaryuszów sztuczną większość z pomocą specjalnych machinacyj, zdołały długo skrywać istotny stan rachunków instytucyj, podmienowy szwindlem, i tylko już na ruinie rozdrapanych kapitałów poznawano, czem byli owi potentaci, rozporządzający tak niegodziwie cudzem mieniem... Wprawdzie, wielu z nich dosięgała litera kodeksu, z tem wszystkim wzbogaceni umieli sobie radzić, zostając nawet pod infamją prawa; ale my zauważamy, że chyba miecz bezwzględnej sprawiedliwości Themidy byłby tu najwłaściwszym środkiem leczniczym, bo drapieżcy wszelacy, a tembardziej w dziedzinie kultury duchowej, muszą być wytopieni stanowczo... Zaprawdę, ileż potrzeba mieć odwagi cywilnej, szlachetności stoickiej i godności obywatelskiej, a przytem i rozumu, aby, stojąc u steru obecnych instytucyj gründerkich, w tak mało moralnej dobie, w otoczeniu najprzebieglejszych adeptów wyzysku, móż prowadzić interesa tych instytucyj godnie, więc z pożytkiem dla swego społeczeństwa! Piękna to rola, lecz mało kto ją dziś bierze na siebie, brać umie i może!... Z drugiej strony, oszołomiona opinia publiczna, ołowianym wzrokiem wodząc po wertepach życia społeczności kipiącej fałszem, jakby się lekka wynurzyć zdanie całe otwarcie o tem, co się dzieje dokoła. Gdy bierny ogół milczy, za ledwie pojedyncze głosy przebąkują nieśmiało, dwuznacznie, grzecznie, tak, że tylko pomiędzy wierszami czegoś domyślać się można, ale do takich właśnie polityków mówi nieodżałowany nasz mistrz-wedyk Libelt, iż «są jak muły, z bojaźni osły i z konia ambicyj, do rozplenienia żywota narodowego nie przydatni.» Rozpatrując się w cyklu praktykowanego wogóle gründerstwa w państwie, nie mogliśmy nie badać stanu instytucyj kredytowych zachodnich guberni w szczególności, a ponieważ znalazło się coś do zanotowania, więc powiedzieć trzeba, gdyż swoja koszula najbliższemu karku. Uprzedzając te uwagi i opierając się na zdaniach specjalistów, zaznaczymy zasadę, iż za jedynie usprawiedliwione instytucje kredytowe dla ziemian, uważać można tak zwane Towarzystwa kredytowe, bo te tylko dają gwarancję pewną zarówno kapitałowi, jak i interesantom, zaciągającym pożyczkę. Tu stowarzyszonymi są sami posiadacze dóbr, oddający je pod hipotekę prawną, wzajemną kontrolę i poręczycielstwo wszystkich członków, którzy wybierają z grona swego organa administracyi, z kolei dozorowanej przez ogół i w dodatku ograniczonej ściślemi przepisami prawa. Taka instytucja, mająca wszelkie warunki bytu jawnego, że tak powiem, konstytucyjnego, gdzie wszyscy stowarzyszeni są rzeczywiście równi, jednostki nie zainteresowane, jednostajnie odpowiedzialne za straty i korzystające z zysków, a do tego nie narażone na pokusy i dobrze kontrolowane, może być istotnie dobroczynną dla rolnictwa i posiadaczy kapitałów, bo rolnik, w potrzebie znajdując pomoc w pożyczce, zapewnia zarazem swą pracą i pewną ewikcyę własności, należność kapitalistom, tembardziej, że ci ostatni mają też udział czynny w działaniach instytucyj. Ze wszystkich znanych tego rodzaju organizacyj kredytowych, na największą uwagę zasługuje projektowana w roku 1861 dla guberni litewskich, lecz nie doszła do skutku z powodu ówczesnych nieszczęśliwych wypadków. Projekt ten, wydrukowany w Wilnie, pozostanie na zawsze dowodem pięknych obywatelskich pomysłów, ożywiających wtedy społeczność, znakomitą materią gotową dla tych czeigodnych świątłych inicjatorów, którzy zechcą kiedykolwiek podnieść znowu myśl założenia prawdziwie pożytecznego dla ziemian kredytu. Wzywając przeto zacnych obywateli, posiadających znaczenie, środki i wpływy, do czynienia zabiegów w sprawie

tak pałacej, niezbędnej, z celem ratowania rolnictwa od eksploatacyi banków kredytowych, zwracam ich uwagę na to, iż w roku 1859, w epoce reform gruntownych, komitet Najwyżej ustanowiony do rozpatrzenia kwestyj ziemskiej banków, doszedł był do uznania nie banków, lecz towarzystw kredytowych ziemskich, jako jedynie odpowiadających celowi a chociaż późniejsze okoliczności sparaliżowały poglądy rządu i banki komandytowe przeważnie weszły w system kredytu państwa, gdy jednak smutne skutki onego odczuwa dziś społeczność i jawności operacyi kredytowych zdaje się żądać, może więc jest i pora teraz najwłaściwsza presji i kołatać o stowarzyszenie wartości pozytywnej, moralizujące społeczność. Bądź co bądź, póki nie mamy nic lepszego nad bank ziemski wileński, jedyną instytucję dającą pożyczki ziemianom litewskim, powiedzmy coś o niej, gdyż pomimo wyjątkowo dobrych nadziei w początku i dozorów obecnych, nie wydaje się nam być tam wszystko we wzorowym porządku, słyhać bowiem o niektórych praktykowanych przez nią manipulacyach, jakowe ciągle wywierają wpływ ujemny na interesa ogółu, to też nic dziwnego, że papiery tego banku, pomimo najlepszej ewikcyi ziemi, obniżyły się znacznie, a przyszłość tembardziej zatrważa interesantów głównych, t. j. posiadaczy obligacyj, w liczbie których wiele się znajduje ludzi biednych, takich, co ciężko zapracowane oszczędności powierzyli panom akcyonaryuszom. Przyczynia się do tej obawy w pewnym stopniu zupełna nieświadomość ogółu o rzeczywistym stanie interesów ziemskiego banku. Jawność jest niezawodnie matką wszelkiego postępu i cnoty, ona zarówno obnaża pomyłki adwersarzy, jak i oskarżonych o nie, a ponieważ prawda musi być jej zasałą, żaden więc uczciwy człowiek prawdy lekkać się nie powinien, bo przecież interes zbiorowy jest ważniejszy niż pojedynczy, zawsze jednak wygrywający wśród powszechnego zadowolenia i szczęścia. Niech więc i to co powiem, nie ściesniając się skrupułami, posłuży na pożytek ogółu jedynie, gdyż nie żadna osobistość, jeno miłość prawdy podaje mi pióro do ręki w celu jej wyjaśnienia. Nawet chciałbym się pomylić i przekonany wyznać pomyłkę publicznie, z tem większą więc szczerością wypada mi po obywatelsku postawić zarzuty, zwłaszcza za ze względu, iż w banku wileńskim dużo jest elementu naszego, polskiego, a o godność onego dbamy przedewszystkiem. W najgorszym nawet razie przypuszczamy tylko omyłki, niedoświadczenie, uchybienia lekkomyślne, lub słabość, poddającą się łatwo wpływom ubocznym, tem niemniej musi i to być wytkniętem, iżby nie doprowadziło sprawę do zagnatwania i słusznej poszlaki w zaniebaniu interesu osób trzecich; bo jeśli człowiek uczciwy nie powinien marnować i chociażby lekceważyć nawet swoją własność, to cudze powierzone dobro musi już uważać za świętość świętości, a za takowe cudze dobro w procesie bankowym uważam owe 10% kapitałów wniesionych przez posiadaczy papierów na wiarę instytucyj. Już sama wadliwa organizacja banków komandytowych ziemskich, jak nadmieniliśmy, kryje w sobie zarodki największych pokus dla założycieli, z ducha prawa uważających siebie za alifę i omegę w całym procesie. Ta właśnie supremacya mniejszości zainteresowanej w swem dziele, bez kontroli drugiej kategorii interesantów, daleko liczniejszych, t. j. kapitalistów, powoduje ujemny jej rozwój i wpływ nawet wśród swoich akcyonaryuszów, kedy stwarza kolizye, sztuczną przewagę ujętych intrygą frakcyi i poprostu jest środkiem najsubtelniejszych nadużyć myśli prawodawcy, bo rząd przecie, stanowiąc zasady instytucyj, nie chciał krzywdy niczyjej, lecz przeciwnie, myślał o pożytku wszystkich. My jesteśmy dobrze poinformowani, że w szlachetna sztuczna większość w łonie akcyonaryuszów banku wileńskiego, pomimo zarliwej protestacyi szlachetnej mniejszości, przeprowadzała uchwały niezgodne z duchem prawa, z interesem ogółu akcyonaryuszów, a tembardziej z interesem kapitalistów i dłu-

zników. Wytłómaczmy się kategorycznie. Ponieważ banki ziemskie z natury rzeczy są instytucjami najmniej ryzykującymi, prawo więc starało się je ochronić od wszelkich operacyj niebezpiecznych i uważając kapitał zakładowy za żelazny i poręczający całość instytucyj, pozwalał takowy wraz z rezerwowami sumami lokować nie dowolnie, puszczać w obrót nie na przedsięwzięcia ryzykowne, lecz sposobem wyraźnie określonym. Dla takich zbytecznych, a jednak nie mogących martwo leżeć kapitałów, ministerstwo skarbu wskazało lokaty: w procentowych gwarantowanych przez rząd papierach, w krótkoterminowych hipotecznych pożyczkach lub w banku państwa. Tymczasem wiemy, iż bank wileński za przykładem wielu innych, już zrujnowanych, lokował i lokuje dotąd swe zbywające sumy w miejscowym banku komercyjnym, a nawet dla tem ściślejszego połączenia obu instytucyj osoby, zarządzające niemi, były te same (!!). Wiadomo, jak dalece są przeciwnie sobie organizacye banków ziemskich i komercyjnych, i że operacye ostatniej instytucyj mogą tylko stanowczo zagrażać pierwszej, gdy obie one interesa swe łączą po za obrębem ducha przepisów. Rzecz wydaje się tem dziwniejszą i niebezpieczniejszą, jeśli zważymy, że bank ziemski, dając prywatnym osobom gotówką krótkoterminową, do trzech lat, pożyczki na 9%, jednocześnie udziela bankowi komercyjnemu kapitałów na rachunek bieżący tylko na 3%; z drugiej zaś strony bank komercyjny sam płacił interesantom na takich rachunek bieżący 4½—5%. Nie wiele lepszych losów doznają i lokaty terminowe sum ziemskiego banku w handlowym. Jakąż to okoliczność powoduje bank ziemski robić tak znaczne ustępstwo swojemu nielegalnie przybranemu socyuszowi, szczególnie, iż kapitały wszelkie z prawa mógłby lokować w banku państwa na taki sam, bo na 5%, i z zupełną gwarancją dla instytucyj. Mniejszość akcyonaryuszów, widząc taką operację, niezgodną z duchem ustawy bankowej, niekorzystną i niebezpieczną, kusila się nieraz protestować, aż nareszcie ministerstwo w r. 1880 położyło swoje *veto*, wzbraniając lokowania swobodnych kapitałów w bankach handlowych. Ta manipulacja jednak była widocznie dla kogoś pożyteczną, skoro rozporządzenie ministra spotkało opór wśród sztucznie zorganizowanej większości akcyonaryuszów, bo na sesyi, w marcu r. z. odbytej, uchwalono, wbrew wzmiankowanemu rozporządzeniu, pożyczkę handlowemu bankowi nabytu ograniczyć do 600,000 rs. Mniejszość jednocześnie wniosła też prośbę do ministerstwa, które, unieważniwszy postanowienie większości akcyonaryuszów, wzbroniło powtórnie pożyczek nielegalnych i, nakazawszy zarządowi zwołać *ad hoc* zgromadzenie akcyonaryuszów, poleciło onemu przedłożyć do podpisania akcyonaryuszom uchwałę odpowiednią rozporządzeniu ministra. Chęć oporna mniemanej większości i tym razem nie chciała się sprzymierzyć ze słusnością, jakoż wybrawszy chwilę stosowną w czasie kanikuly, zgromadziła raz jeszcze areopag potrzebny i uchwalono znowu lokatę w banku handlowym. Nadmienimy, iż zakładowy czyli akcyjny kapitał banku wileńskiego, wynosi obecnie 2,700,000 rubli i że na dziesięćkroć większą sumę już wypuszczono biletów; teraz więc mają prawo panowie akcyonaryusze wypuścić nową emisję, co wkrótce nastąpi z wielkim awantazem dla starych koncesjonistów, ponieważ ci mogą kupować akcyje wartości 400 rubli za 250 (!!) tylko. Lecz pan minister, przewidując niezupełną pewność ewikcyi przesyłanych emisyj, polecił, aby tacy uprzywilejowani składali po 95 rubli od każdej nabytej akcyi na rzecz specjalnego rezerwowego kapitału, jako wadium bezpieczeństwa... nadto, po raz trzeci wzbronił lokaty kapitałów w banku handlowym, z nowej emisji wynikających. Dobrze to są rozporządzenia na czasie, wszakże niezależnie od przyszłych operacyj, potrzeba myśleć, aby nie zostały zmarnowane kapitały już istniejące, zapewnić ich bezpieczeństwo i tem utrzymać kurs obligacyj, dziś obniżonych na całe 10%, widocznie dla braku zaufania ogółu interesantów.

Oprócz nielegalnych a może i niebezpiecznych stosunków z bankami handlowymi, czego dowodem są liczne z nimi katastrofy, wiemy, że się udzielają przez bank ziemski wileński pożyczki na domy w małych miasteczkach powiatowych, oraz dodatkowe pożyczki na majątki w warunkach nieoznaczonych kategorycznie ustawą, na co ministerstwo niedowierzającym spogląda okiem, że się prowadzi handel listami zastawnymi, nie liczący z zadaniem poważnej instytucji, że się powierza znaczne sumy bankowe nawet pojedynczym osobom prywatnym, tak zwanym korespondentom, agentom czy też plenipotentom bankowym, że zarząd wnioski swe na ogólnych zgromadzeniach akcyonaryuszów stawia w takich warunkach, iż wszelka dyskusja o nich staje się prawie niemożliwą, ponieważ komus wolno było przezwyciężać akcyonaryuszów baranami, nieporzebującymi dyskutować, jeno słuchać co każą starsi... Dzisiaj, gdy wszystkie instytucje finansowe w całym państwie są zupełnie zdyskredytowane, ażaliż nie należałoby naszym wileńskim inicjatorom jawność wziąć za podstawę swych działań i tym prawdziwie poczciwym, obywatelskim faktem przywrócić zaufanie ogółu, który nie bacząc na możebne uchybienia i pomyłki, dobrą wiarą pewnieby otoczył to ważne przedsięwzięcie krajowe. Tymczasem dowiadujemy się, że zamiast zdecydowania się na jawność dyskusji, dyrekcyja na ostatnim ogólnym zgromadzeniu akcyonaryuszów, prosiła o wotum zaufania dla siebie, czyli o prawo działania za kulisami. Zarząd wymagał od akcyonaryuszów absolutnej wiary i upoważnienia do dowolnej postawy wobec ministerstwa; ale należy pamiętać, że wszystkie zarządy bankowe są zdyskredytowane w opinii ministerstwa i te tylko zdolają wylegitymować się ze swej zasady moralnej, które szczerosc, jawność i dobro, powszechne postawią na pierwszym planie, jako zasadę, a swoje ja skromnie powierzą sądowi sprawiedliwej i wdzięcznej opinii publicznej. Jeśli gdzieś się praktykują w bankach niezgodne z duchem prawa i godnością obywatelską roboty, to przykład taki należy wymijać nam z pogardą, pomnąc na czyjeś bardzo trafne zdanie, że «pieniądz jest jak ogień, który ogrzewa i oświeca, ale może i spalić.» Jak ostrożnie obchodzimy się z ogniem, tak też i z pieniędzmi postępować musimy, zwłaszcza z cudzymi i to przez szlachetną bojaźń, aby nimi nie oparzyć sumienia, obracając w perzynę cudzą własność. Co prawda, nam wszelkie banki komandytowe nie są potrzebne i tylko chyba jawne, obywatelskie Towarzystwo kredytowe, przy warunkach prawidłowego rozwoju przemysłu, byłoby niezbędnem dla podniesienia dobrobytu społeczeństwa. Tymczasem jednak widzimy pełno banków różnych, obok ubóstwa duchowego i materialnego wytworu, to też można *ad hoc* przytoczyć zdanie już wzmiankowanego naszego myśliciela i ekonomisty Supińskiego, że «w krajach, gdzie nauka u ludzi zamożnych idzie w parze z ich majątkiem, tam widać coraz nowe szkoły i fabryki, a nie coraz nowe banki, bo oświata i przemysł podnoszą cały naród, zaś banki bez przemysłu, wysysając mienie cudze, nikną wreszcie same, gdy już osuszone są źródła. (Ob. «Siedm wieczorów.» T. VI, str. 315).

Tego dowodem i nasz kraj: ziemianie litewscy już się zadłużyli bankowi wiele milionów rubli, a któż pokaże chociażby jedną fabrykę, wznieśloną za te pieniądze?! Pominiam nieświadomość w użyciu kapitałów, lecz wiele ich zmarnowano na zbytek i karcjarstwo, jak to się stało nawet w tej chwili w guberni mińskiej, kędy młodzik uracyusz, wzięwszy z banku kilkadziesiąt tysięcy rubli, od razu większą ich połowę przegrał w karty... Wprawdzie ktoś uczciwy i mądry, pisząc mi o tem z boleścią dodaje, że «do takich młodzików należałoby faktycznie stosować słowa dawnej elementarnej poezji: «Koszczałka duch święty» i t. d., ale są to *po desideria* cnotliwych, zło zaś w pokusach takiego kredytu stoi otworem i nie przestanie gubić lekkomyślnych. W innych okolicznościach nie byłoby w tem nic złego, że u-

tratny panicz poszedłby na pasterza bodaj do trzody chlewnej, skoro jego miejsce zajął uczciwy pracownik, ale dziś okoliczności są tego rodzaju, iż dziury w łonie ziemiaństwa nie dadzą się nawet zatkać własnem rupieciami. Wszystkie długi w bankach przez ziemian zaciągnięte, są to ciężary kraj gubiące, gdyż żaden grosz nie poszedł na wytworzenie przemysłu i nowych bogactw, jeno został w rozmaity sposób rozproszony i może tylko małą część sum zużytkowano na zlikwidowanie wierzycieli, na podziały rodzinne, lub inne podobne potrzeby. Oto korzyści z ułatwionego kredytu u nas, który, następując kosztowne kapitały niepraktycznym i lekkomyślnym, niby ogień dzieciom i miecz szalonemu, wysysa wszędy ukryte pieniądze i w końcu, przez dwuznaczne, niewłaściwe postępowanie akcyonaryuszów czy też zarządów tych instytucji, w chwili możebnego krachu, może zubożyć kraj cały. Daj Boże, aby smutna historia Tellusa nie powtórzyła się w Wilnie, aby obawy nasze były płonne! Lecz dobry, a przynajmniej nie gubiący skutek działań w mowie będącej instytucji nastąpi wtedy, jeśli jej wszechmocni *per fas et nefas* kierownicy, w całym swym komplecie, pomni na zasadę godności obywatelskiej, raz na zawsze zerwą z hasłem «*beati possidentes*», tak silnie teraz świat maluczkich przestraszającym!...

Aleksander Jelski.

Z nad Tykicza, 27 stycznia.

Do największego zła, z którym musimy walczyć, a jakie w kraju naszym głębokie zapuściło korzenie, należy klasa samozwańców, znana u ludzi pod ogólnem mianem adwokatów i doktorów, ogłupiająca i obdzierająca go, a o jakiej właśnie chcę pomówić w dzisiejszej mojej korespondencji.

Liczną u nas klasę samozwańczych adwokatów można podzielić na kilka kategorii, stosownie do ich zajęcia. Do pierwszej z nich należą pokatni doradcy, którzy mieszkają po miastach i swą działalność profesjonalną rozprzestrzeniają po ulicach, karczmach i jarmarkach, gdzie zarzucają sieć na łatwówiernych i ciemnych klientów, przeważnie z pośród ludu. Do tej kategorii najniższych adwokatów, należą dawni pisarze wołosni, uradnicy, słowem, tego stanu ludzie, którzy znając lud, umieją go wyzyskiwać w rozmaity sposób. Są to indywiduala najgorszej moralności, za pijaństwo, fałszerstwo lub za coś podobnego wydaleniem ze służby, a teraz przez pisane prośby, to do sędziów śledczych, to do innych niższych jurysdykcji powiatowych, podmawiający i zachęcający do sporów łatwówiernych i ciemnych i łowiący w tej mętnej wodzie ryby dla siebie.

Nieco już wyższe wobec pierwszych zajmują stanowisko żydzi-adwokaci, zajmujący się sprawami włościańskimi przy zjazdach komisarzy włościańskich (mirowych pośredników). Zajęcie ich ma tylko ujemne strony dla naszego społeczeństwa. Poduszczając jednych włościan przeciw drugim, różniąc ich z dworami, podtrzymując najniesłuszniejsze sprawy i t. d. I choć wszystkie sprawy, rozpoczynane przez nich kończą się na niekorzyść ich klientów, jednakże nie wpływa to ani na reputację samych adwokatów, ani na zmniejszenie ich klienteli, bo posiadając silne wpływy na same gminy, rozpoczynają inne sprawy więcej ciemne i popłatane, których końca nigdy nie bywa, i obdzierają przytem swą nieszczęśliwą ofiarę. Zdolniejsi z tej kategorii adwokatów, którzy zyskali rozgłos i dobili się pieniędzy, przechodzą do wyższej kategorii więcej uprawnionej, tak zwanych adwokatów prywatnych, pozostających przy sędziach pokoju. Konkurencji z nimi nie wytrzymują zwykle chrześcijanie, którzyby chcieli uczciwiej pojmować swą profesję. Każdy z takich adwokatów składać musi pewien egzamin i corocznie płacić pewną kwotę za świadectwo, które daje mu prawo stawiania do obrony i umieszczenia szyldu nadedrzwiami. W kantorze każdego z takich panów układają się wszelkiego rodzaju prośby sądowe, paszkwile i denuncjacje do władzy, jak również spiskują się wszelkie sprawy kahalne. Ten rodzaj adwokatów znany u ludu ukraińskiego pod ogólną nazwą «brechunców»,

pochodzącej od słowa «brechać» (kłamać). Wyraz ten doskonale określa czynność i moralną wartość tych ludzi.

Ta ostatnia kategoria adwokatów zastąpiła dawną, którą zwano plenipotentami; zamieszkiwali oni po miasteczkach powiatowych, utrzymując w swych biurach aplikantów, którzy z czasem ich miejsce zastępowali. Oprócz spraw procesowych, jakimi się zajmowali, najbardziej poplacało im wyrabianie dokumentów szlacheckich. Handel ten prowadził się kiedyś na wielką skalę i ogromnie wzbogacał tych panów plenipotentów-samouczków. Dzisiaj jest to klasa ludzi już prawie nieistniejąca, nieliczni, jacy pozostali dożywają wieku w dostatkach, które umieli nagromadzić w szczęśliwych dla nich czasach młodości.

Co się tyczy samozwańców-lekarzy, prościej mówiąc znachorów, to ich jest na Ukrainie daleko więcej, aniżeli w innych zachodnich guberniach. Konkurencję z lekarzami tym ostatnim ułatwia znacznie ta okoliczność, że nietylko lud prosty udaje się po radę do szarlatanów ale i towarzyska śmietanka. Nie ma dziś wprawdzie tych wielkich znachorów, którym uprawnienie praktyki na równi z dyplomowanymi lekarzami wstyd przynosi tutejszemu społeczeństwu. Znachory ci mieli pokazywać cuda nad chorem. Niema sławnego niegdyś Michałka, który rozpoczął początkową swą praktykę lekarską jeszcze w Wilnie i mówił Andrzejowi Śniadeckiemu, że temu tylko zawdzięcza swą wziętość, że na 100 ludzi jest 98 ograniczonych, którzy się do niego udają, a dwaj pozostali idą do znakomitego ówczesnego wileńskiego klinicyisty. Michałko osiadłszy potem na Ukrainie, w Muchanówce pod Berdyczewem, ściągał do siebie chorych z całego południowego kraju i widocznie, dzięki pozostawionej przez niego kolosalnej fortunie, wdowa po nim przez związek małżeński połączyła się z jednym z najpierwszych domów naszej rodowej arystokracji. Niema też owego ukraińskiego chłopca, zwanego Potapenkim, zmarłego przed kilku laty, tego potężnego znachora, który za siedlisko sobie obrał przeciwległą stronę Ukrainy co Michałko, a mianowicie wschodnią jej część, Potok (pow. kaniowski), bo tam widocznie potrzeba znachora w owych czasach czuć się dawało. Zebrał on ogromny fundusz, a pamięć o nim i jego wielkiej umiejętności pospółstwo przybrało w fantastyczne i wymyślone opowieści. Sławni ci przywódcy ciemnoty umierając przekazali swą sztukę potomności, stworzyli całą szkołę mniejszych znachorów, bab szepczących, zaklinających i zamawiających rozliczne choroby, wypełniających rozliczne gusła, zaklęcia i t. d., i w końcu wielu amatorów, leczących środkami tych znachorów historycznych. W ostatnich czasach jednak gust publiczności skierował się w inną stronę. Homeopatja i elektro-homeopatja hr. Mattei stanowi modną zabawę dobrego tonu, a imię włoskie hrabiego wycisnęło z użycia dawnych krajowców Potapenków i Michałków. Sposób ten leczenia jest dostępnym tylko dla ludzi więcej ucywilizowanych i umiejących czytać. Lud idąc też w ślady mody, korzysta z leków różnych obcokrajowców greków, turków, persów i tatarów, którzy jeżdżą po wsiach, miasteczkach i miastach, i potajemnie leczą. A o ile wszystko, co niepojęte i cudowne, znajduje wiarę u mas nieoświeconych, może potwierdzić następujący przykład. Kiedy w niektórych okolicach miejscowa władza, uznając szkodliwy wpływ obcokrajowców, wędrujących znachorów chciała wysiedlić, to ludność wpadła w niepomierny gniew i oburzenie, zakłócając władze miejscowe do wyższej administracji, że pozbawiają okolicę dobroczynców ludzkości. Pewien uczony wyrzekł bardzo słusznie, że chcąc poznać oświatę jakiego społeczeństwa, trzeba przeegzaminować jego lekarzy. I niezawodnie, że po lekarzu, jakiego chorey zasięga rady, można sądzić o stanie umysłowym tego ostatniego.

Pomimo takiej znacznej konkurencji, jest jednakże lekarzy w guberni kijowskiej więcej jakby się zdawało, licząc ich dookoła 300. Przeważnie zajmują oni pozycję prywatne przy fabrykach cukru lub przy innych takich dobrach. Jednakże są i lekarze wędru-

praktykujący, którzy od dawna tu się osiedlili, a chcąc pozostać w kraju pogodzili się z ciężkimi warunkami życia materialnymi i moralnymi. Co się tyczy wykwalifikowanych adwokatów, to nie mogli oni dotąd pozostać w kraju i tu poświęcać się swemu swemu zawodowi, gdyż każdego odstrasza niemożliwa konkurencja z adwokatami-samouczkami żydami, którzy podejmują się spraw najbardziej kompromitujących i niesumienne. Zwykle dzieje się tak, że młody człowiek, skończywszy wydział prawny, wyjeżdża do guberni wielkorosyjskich i zaciąga się do urzędu przy sądzie okręgowym na kandydata do posad sądowych i długi czas czeka, nim w końcu dostanie jakąś posadę. Nęci każdego z młodych ludzi stała gaża, nęci to, że nie trzeba myśleć o jutrze, a czasem zachęca ranga i order, które można otrzymać na służbie rządowej. Adwokatura prywatna na prowincyi oprócz niezależności i ciężko zapracowanego kawałka chleba nie daje nic w przyszłości. A jednak bardzo byłoby pożądane, aby więcej niezależne charaktery ufające w swoje siły, po skończeniu prawnego wydziału, osiedlały się na prowincyi jako adwokaci prywatni tak jak to czynią lekarze. Wytworzyliby oni obok lekarzy inteligencję kraju, coby ożywiło prowincję pogrążoną w ciemności, apatii i zacofaniu.

Pisma kijowskie zwracają uwagę publiczności na niedawno wyszłą w Kijowie broszurkę w języku niemieckim, napisaną przez p. Nese «O historii powstania gminy niemiecko-ewangelickiej w Kijowie.» Z broszurki tej dowiadujemy się ciekawych danych. Ludność niemiecka w Kijowie, dochodząca dziś do 2,700 ludzi, nie od razu była tak liczną i stopniowo wywalczyła sobie wybitne stanowisko, jakie zajmuje w tem mieście wobec nawet miejscowej ludności, od dawna osiedlonej. W roku 1760 pierwszy z Niemców który zamieszkał w Kijowie, był aptekarz Bunge, obarczony liczną rodziną; był on pierwszym kolonistą. Od tego czasu ludność niemiecka licznie napływająca, była ubogą i rzemieślniczą tylko. Następnie zaczęła się pomału wytwarzać klasa kupiecka, już nieco zamożniejsza. Ojcem i założycielem gminy niemieckiej wyznaniowej w Kijowie, nazywa p. Nese pastora Ejsmana, dziada dzisiejszego prezydenta miasta. Był to człowiek energiczny, który doskonale zorganizował gminę wyznaniową, przeniósł kościół z brudnej części miasta, Padolu, gdzie najliczniej zamieszkiwała ludność rzemieślnicza, na jedną z górzystych ulic nowego Kijowa, założył przy nim szpital i szkołę wzorowo urządzone. Do budowy jak kościoła, tak też i innych budynków przyszły z pomocą inne gminy niemieckie wyznaniowe znajdujące się w Rosyi, jak petersburska, elizabetgradzka i inne. Choć liczebnie Niemców i teraz Kijów nie wiele posiada, to jednak znaczenie tej ludności dziś jest ogromne, bo ona stanowi jego inteligencję. Nie mówiąc już o tem, że handel i przemysł jest w części w jej ręku jakoteż i rozmaite przedsiębiorstwa, są oni oprócz tego głównymi kierownikami w bankach, zarządzie miejskim, w sferach urzędniczych, w wojsku i w uniwersytecie.

Wszystko, o czem powiedzieliśmy, wytworzył nieugięty przed wszelkimi trudnościami charakter i siła woli niemieckich kolonistów, oszczędność ich i pracowitość; zarazem ta spójnia moralna i solidarność wobec interesów, jaka łączy wszystkich Niemców, rozsiansanych po całym państwie, żyjących wśród narodu obcego im językiem i pochodzeniem.

Przykład to pracy na drodze legalnej, godny naśladowania!

Jan Ilgowski.

Z Wołynia, 25 stycznia.

System prześladowania nadużyć prawa akcyzowego jest u nas bardzo wadliwy i pozostawia wiele do życzenia. Z kilkoletniej mej praktyki sądowej przekonałem się o tem; również też spostrzegłem, że nie tylko u sędziów pokoju, posiadających już od lat zgorą dziesięciu większą znajomość stosunków miejscowych, lecz i u członków sądów okręgowych, funkcjonujących u nas dopiero od półtrzecia

roku, wyrobiło się to wewnętrzne przekonanie, że obwinienia podawane przez urzędników akcyzów, są po większej części naciągane i stronne, co też mimowolnie oddziaływało na wymiar sprawiedliwości, bo wyrażało pozbliżenie, a nawet nieraz i bezkarność. Szerze zaś koło publiczności nie wtajemniczone w te zakulisowe stosunki, słusznie na to narzeka. Taki stan rzeczy pochodzi przeważnie od rozporządzenia ministerstwa finansów, na mocy którego urzędnik akcyzny, wykrywający nadużycie, pobiera połowę przysądzonej kary. Podług mnie to zachęcenie do pełnienia gorliwie swej służby, jest w najwyższym stopniu niemoralne i doprowadzające wręcz do przeciwnych rezultatów. Wyższy czy niższy urzędnik zarządu akcyzowego, jest na równi z innymi, urzędnikiem państwowym, obowiązany do składania przysięgi, że gorliwie i sumiennie będzie pełnił swój obowiązek. Zaczę go osobno wynagradzać, za spełnienie tego, co jest jego wyrazną powinnością służbową, tem bardziej, że każdy z nich w końcu roku, pobiera pewien procent od ogólnego dochodu akcyzowego, rodzaj tanyemy jaką się zwyczajnie daje w przemyśle fabrykantowi, od wyższej ilości otrzymanego produktu nad umówioną normę. Procenta te są dość wysokie i zwiększają się w miarę ważności posady — tak, że wynagrodzenie naczelnika akcyzy w guberni, równa się a może i przewyższa pensję nie jednego ministra na zachodzie. Jedno tylko ministerstwo finansów opłaca tak szczerze swych urzędników akcyzowych, inni urzędnicy będąc obciążeni daleko większą pracą, a szczególnie większą odpowiedzialnością słusznie na to narzekają. Gdyby choć zato, rząd mógł liczyć w zupełności na ich gorliwość i sumienną służbę. Niestety, nie da się to powiedzieć o najniższych stopniach hierarchji akcyzowej, o tak nazwanych dozorcach i strażnikach objazdowych, którzy mając najczęstsze stosunki z miejscową ludnością, powinni śledzić za malwersacyami przy sprzedaży trunków, nie dopuszczać tajemnego wprowadzania spirytusu z sąsiedniej Galicyi, gdzie ten produkt dochodzi ledwo piątej części tutejszej jego wartości, co naturalnie jest głównym bodźcem do kontrabandy. Ci niżsi urzędnicy, snując się ciągle po wsiach i miasteczkach sporządzają protokoły o tych tylko osobistościach, które się im nie okupiły, patrząc do czasu przez szpary na tych, którzy potrafili zyskać ich względy.

Takie to protokoły bardzo często naciągane, bo wyrażające zemstę za nie otrzymaną łapówkę, stanowią treść oskarżeń, które zarządy akcyzowe podają do właściwych sądów. Dochodziły nieraz do mej wiadomości skargi tych zarządów, na tolerancję a nawet i na bezkarność okazywaną przez sędziów; z boku może się to wydawać uzasadnionem, lecz przysłuchawszy się na samem posiedzeniu sądowem badaniu, najskrupulatniej prowadzonemu, na którym świadkowie się płaczą, że znają Bóg wie co, to co wręcz przeciwne aktowi oskarżenia, i niewykazujące w niczem winy wymaganej przez prawo, o brutalności postępowania tych niższych organów akcyzy z handlującymi trunkami, to zaiste dochodzi się do przekonania, że ministerstwo finansów, rozporządzając takimi znacznymi środkami, mogłoby zrobić lepszy wybór i powierzyć funkcje, będące w ciągłej styczności z miejscową ludnością, ludziom nieposzlakowanej uczciwości i rządzącym się przy spełnianiu swych obowiązków, taktem i godnością. Obecnie bowiem wymagają oni na początku od szynkarza lub defraudatora spirytusu, pewnej łapówki, zwiększanej za każdą wizytą, w końcu sporządzają słaby protokół, nie poparty wiarogodnymi świadectwami, pod pozorem, że wyższa władza ma i na nich oczy zwrócone i że procenta, rozdawane w nagrodę w końcu roku, czyli ta tanyema, o której wyżej mówiłem, zależy przeważnie od liczby sporządzonych protokołów, oznaczających urzędniczą gorliwość do służby. Jeżeli zaś o łapówkę nie nastąpiła natychmiastowa zgoda, to piszą oni protokół bardzo ostry, strouny, jednym słowem tendencyjny i mściwy, który naturalnie nie otrzymuje sądowego uznania. Zdarzało się mnie bowiem spotykać z oskarżeniem akcyzy, że dwa słabe i stare żydówki

pobiły do krwi i obaliły na ziemię dwóch służbnych i sążnitych strażników, próbujących odebrać im fiaskę z przemycanym spirytusem.

Mam przed sobą świeże daty statystyczne poczerpnięte z przeglądu akcyzowego (oboz akcyzowy) z których widzę, że ten dochód rządowy wzrósł na Wołyniu w ostatnich kilku latach: w r. 1880 wynosił on brutto 5,229,600 r., w 1881 r. 5,578,260 rs., to jest blisko o 350 tysięcy wyżej, a za jedenaście miesięcy 1882 r. 5,881,114. Dodawszy do tego przypuszczalnie zwiększenie dochodu za przeszły grudzień o 73 tysięcy rs., dochodzimy do rezultatu, że rząd otrzymał z akcyzy trunków z samej guberni wołyńskiej w roku przeszłym, w porównaniu z rokiem 1879 o 1,032,480 rs. więcej. Naturalnie, że dla osiągnięcia dochodu netto, wypadaloby wiedzieć wysokość procentu, czyli tanyemy rozdawanej urzędnikom akcyznym, w nagrodę ich gorliwej służby; o tem jednak głucho we wspomnianym przeglądzie. Zapewne, sądząc z cyfr wyżej przytoczonych, procenta te nie muszą być małe, a w każdym razie moralność społeczna nie mało od nich cierpi. Żydzi, którzy dotąd przeważnie stanowią u nas klasę drobnych handlarzy trunków, czyli szynkarzy, zmuszeni opłacać ten haracz, odbijają to sobie na cenie i jakości wódki, a zatem na prostym ludzie, który rzeczywiście jest głównym konsumentem, a który, jako zupełnie ciemny, ma to szczęście, że mając wszędzie pełno wrzekomych obrońców, bywa na każdym kroku najniemilosiernej wyzyskiwany.

I. D. K.

Kowno, 28 stycznia.

Jakkolwiek stan ekonomiczny naszej guberni, nawet podług «niepodejrzanych» świadectw obcych korespondentów, rozwija się stosunkowo dość pomyślnie, to jednak rola, jaką w niej odgrywa specjalnie polski element, jest dotychczas bardzo skromną. Fabrykant polak jest u nas dotychczas zjawiskiem bardzo rzadkiem. To też z niemałym zadziwieniem patrzyliśmy przed kilku laty na zjawienie się na widowni naszego ekonomicznego życia takiego białego kruka. Był nim pan Michał Podbereski, miejscowy obywatel ziemski, człowiek przedsiębiorczy i energiczny. Założył on we własnym majątku fabrykę do przerabiania miejscowego jesionu i dębu na cenniejsze produkta. Dzisiaj, kiedy p. P. stał się bankrutem, nie tylko Kowno, ale kraj cały poniósł dotkliwą stratę, tem dotkliwszą, że p. P. praktycznym prowadzeniem interesu, mógłby być niejednego zachęcić do przemysłu, do przerabiania tego, co nam daje rolne gospodarstwo na własnej ziemi i miejscowym robotnikiem. Bankructwo p. P. może się stać postrachem przemysłu i w wielu ugruntować przekonania, że w naszym kraju rolniczym, obywatel powinien być tylko rolnikiem, do handlu zaś, przemysłu, albo fabrykacji nie powinien się rzucać. Aby choć w części osłabić wrażenie smutnego faktu bankructwa, postaram się wyjaśnić, co właściwie było główną przyczyną ruiny p. P.

Początkowo p. P., zajął się gorliwie gospodarką rolną i jako wzorowy ziemianin na kilku rolniczych wystawach został nagrodzony, za bydło rogate i trzodę chlewną. Na warszawskiej wystawie rolniczej 1874 roku, odniósł prawdziwy tryumf. Jego rzadkie wówczas w naszym kraju angielskie bydło rogate i monstrualnych rozmiarów trzoda chlewna wzbudziły podziw i uznanie. Imię p. P., jako wzorowego gospodarza i necenasa w sprawach ekonomicznych naszego kraju, szeroko rozeszło się po świecie. Odtąd nie było większego zebrania, dotyczącego jakiej bądź kwestyi rolniczej, albo przemysłowej, gdzieby p. P. nie przychodził. Nie dość na tem, człowiek ten posiadał tak silny wpływ, że głos jego przy debatach przeważał na szali przy dyskusowaniu projektów utworzenia jakiej bądź instytucji, na przedsięwzięcia. Wpływ jego rozciągał się nie tylko do stosunków prywatnych, ale przenikał w sferę polityczną. Zdobywając medale i pochwały, imponując swoją energią i pracowitością, p. P. swego obywatelską przyczynę, ale za to na majątku zjawy się

szerzy. Nowo założona fabryka kół i obwodów, miała uregulować debet z kredytem, a właściwie mówiąc, miała dać nowe pole do zdobycia medali. Nowa fabrykacja szła niby dobrze, dobrze chyba tylko dla tego, że od naczelnego kierownika do ostatniego stelmacha i posługacza, nikt nie wiedział, ani o zapasie, ani o koszcie wyrobów na miejscu, nawet czy fabryka przynosiła zysk lub stratę. Na ostatniej paryżkiej wystawie (1878 r.), fabryka «Helena» zajęła osobne miejsce, a drewniane przedmioty swego wyrobu ulokowała na sześćmiesięczny deszcz i operację słońca w altanie bez ścian i dachu, pomimo to, nagrodę otrzymano; dalej posypały się nagrody z krajowych wystaw. Ta faza fabrycznej działalności była przerwana niszczącym pożarem, fabryka w Czerwonym dworze spłonęła do szczytu. Nie zraziło to p. P., i po odebraniu asekuracyjnych pieniędzy, natychmiast przystąpił do budowy nowej fabryki z wielkim technicznym komfortem, z większymi błędami, w nierównie odpowiedniejszej i dogodniejszej miejscowości w Kownie nad Niemnem przy kolei żelaznej. Brak jednak gotówki, dał się już uczuć w trakcie budowania, częste posiłkowanie się kredytem, nie zawsze na dogodnych warunkach, nie dało temu embryonowi rozwinąć się w zdrowe i czerstwe dziecię przemysłu.

Tymczasem nowa fabryka ze starą firmą «Helena» przyniosła stare zwyczaje i chroniczną chorobę; brak obrotowego kapitału, kompletna niewiadomość kosztów produkcji, bezład, niedozór p. P., brak technicznego wykształcenia, i jego obywatelska próżność przyprowadziły całe przedsięwzięcie i wielu zainteresowanych do obecnej ruiny. W statystycznym sprawozdaniu z zeszłorocznej moskiewskiej wystawy, znajdujemy następujący opis: «Fabryka «Helena» w Kownie założona w 1874 r., poruszana dwiema parowami maszynami o 75 i 70 siłach; robotników stałych 300; roczna produkcja 580.000 r., przedmioty wyrobione w fabryce mają zbyt wewnątrz kraju i zagranicą». Bankructwo p. P. obliczają już dzisiaj na milion rubli, i nie w tem dziwnego, jeżeli pożyczki zaciągały się u bankierów *respective* lichwiarzów na warunkach tak łagodnych, iż 2.000 r. wziętej gotówki w dosyć krótkim czasie urosły do stu kilkunastu tysięcy rubli. Obecnie majątek Więprze wzięła już w administrację likwidacyjną komisja; fabryka zaś została sprzedana przed krachem spółce obywateli z kowieńskiej gubernji i operuje dzisiaj pod firmą J. Römer i S-ka.

Niechaj bankructwo p. P. nie zraża nas do przemysłu i przedsięwzięcia, każda fabryka przerabiająca miejscowe produkty, będzie miała powodzenie, jeżeli tylko będzie kierowało nią nie *natchnienie*, a osoby fachowo wykształcone i usposobione do wytrwałej i sumiennej pracy, nie tylko dla pochwały i medali.

Wprowadzenie opłaty cła złotem i stałe jego podnoszenie od przywożnych towarów, zwiększyły cenę zagranicznych wyrobów w dwójnasób, a często i więcej, niż na miejscu produkcji. Pograniczni mieszkańcy, wprawieni w przemycaniu spirytusu i cygar, zastosowali swoje rzemiosło i do innych artykułów, przynoszących im, chociaż ryzykowny, lecz obfity zarobek. Ogromne wozy nieocelonych zagranicznych wyrobów rozchodzą się po całym państwie. Dla ukrócenia zła i powetowania strat urządzają się prawdziwe obławy na kontrabandzistów, nie na granicy, lecz po miastach wewnątrz kraju; przetrząsano już magazyny w Mińsku, Białymstoku, Warszawie i innych, a 17 stycznia przyszła kolej i na Kowno. Od samego rana wielka ulicę obległo wojsko, a przybyli urzędnicy z wierzbolowskiej komory, uwijali się przy rewidowaniu sklepów podejrzanych kupców. Sposób taki tępienia kontrabandy nie może doprowadzić do pożądanego rezultatu, a z wielu względów jest wstępnym i zabójczym dla handlu. Chorobę organizmu nie wyleczymy usuwając możność objawiania się symptomatów, czynność ta nie usunie choroby, lecz zmieni tylko jej postać i objawy; wpędzona wewnątrz bez pewnych widzial-

nych oznak, rozłoży cały organizm—handlu i przemysłu.

Różne obostrzenia w fabrykacji spirytusu przyczyniły się do zamknięcia większości gorzelni. Znaczna ilość obywateli zwinęła tę gałąź przemysłu, ściśle związaną z rolnictwem, nie mogąc poprostu przy obecnych warunkach prowadzić jej bez narażenia się na stratę i na nieskończoną ilość różnych nieprzyjemności. Celu jednak nie osiągnięto; przemysł wyrażony z rąk obywateli i prawdziwych przemysłowców wpadł we władanie innych mniej porządnych, gdy sztuka malwersacji postępowała tymczasem jednocześnie, wyprzedzała nawet wszelkie kontrolne aparaty, defraudacja spirytusu wzrosła do przerażających rozmiarów, a pokątne palenie wódki, handel przemycanym spirytusem w prywatnych mieszkaniach i karczmach stały się chlebem powszednim.

Obławy po miastach na kontrabandę, mogą podobnie wpłynąć i na handel, zmuszając one znaczniejsze i sumienne handlowe firmy zwinąć swe operacje, byleby uniknąć podejrzenia o udział w jakiejś malwersacji; rewizya i podobne podejrzenie pozbawia kredytu na zagranicznych rynkach, a wewnątrz kupujących; pozostali zaś handlarze potrafią tak się załatwić, że na znacznie zwiększoną nawet kontrabandę, rewizye i obławy nie będą skuteczne. System najazdu z rewizją na miasta, nawet oddalone od granicy, wpłynął znacznie na powiększenie się kontrabandy, straż pograniczna mając w perspektywie wykrycie nieocelonych towarów przy nierównie dogodniejszych warunkach nie potrzebuje być czujną w ciemne i niepogodne noce na właściwym stanowisku.

Czekamy zatem na receptę jaką przepiśnie obradująca komisja w sprawach kontrabandy, czekamy tem niecierpliwiej, że demoralizacja, jako skutek przemysłnictwa i defraudacji, szerzy się okropnie.

J. Żmogus.

Jubileusz Żukowskiego.

Dnia 29 stycznia cała Rosya obchodziła jubileusz pierwszego romantyka rosyjskiego, stuletnią rocznicę jego urodzin. Nietylko w stolicy, ale i w miastach gubernjalnych i powiatowych czczono pamięć zmarłego, przypomniano jego zasługi dla społeczeństwa i literatury rosyjskiej. Na głównych scenach miały miejsce teatralne przedstawienia, złożone z utworów dramatycznych i poetycznych zmarłego poety. Czem da się objaśnić to żywe zajęcie się społeczeństwa i prasy pisarzem z czasów romantyzmu? Przyjrzyjmy się nieco jego życiu i pracom, a łatwą znajdziemy odpowiedź.

Urodzony z niewolnicy tureczki Salcho, wziętej do niewoli, i obywatela ziemskiego Bunina, Żukowski był usynowiony przez sąsiada Bunina, Żukowskiego, czemu zawdzięcza nazwisko. Wzrastał pośród rodziny Buninów i wyglądał na paniczka, choć matka była tylko klucznicą. Nieraz później skarżył się poeta, że w młodości nie zaznał spokojnego życia rodzinnego. Później szukał on wciąż tego spokoju na łonie rodziny, lecz nigdy go nie znalazł. Cały oddany szczęściu rodziny Protasowych (w której matka była jedną z Buninych), gorzkiego doznał zawodu, gdy wyjaśnił matce chęć ożenienia się z jedną z jej córek. Matka nie zgodziła się głównie z powodu nieprawego pochodzenia poety. Pomimo to przychylność poety dla ukochanej rodziny nie ustała wcale i uwładniła się nawet w zrzeczeniu się spadku na jej korzyść, jaki otrzymał po swoim ojcu Buninie. Gdy ukochana przez niego wyszła za mąż, on jej pobłogosławił, przekonawszy się, że w nowym stanie znajdzie więcej szczęścia, niż w domu szwagra swego, Wojekowa. Stosunek jego do Maryi Protasowej był jaknajbardziej idealny—ona była jego geniuszem natchnienia i śmierć jej (1823 r.), która przypadła prawie jednocześnie ze śmiercią matki poety, była ciężkim ciosem i nieraz na schyłku swoich dni wspominał o mogile w Dorpacie, gdzie była pochowana Marya. Gdy stary, snuzony pracą i owiany nowymi a całkiem różnymi prądami, które mu obce były, wyjechał zagranicę, nie przestał i tam

szukać rodzinnego ciepła i mając 57 lat ożenił się z 20-letnią panną Rejtern. Po szczęście było sięgać za późno, żona chorowała na nerwowe cierpienia, przeto tęsknił za Rosją, jedno ciągnęło w jedną, drugie w przeciwną stronę, nie pojmowali się i tak niezrozumiany przy domowym ognisku, umarł Żukowski siedmiedziesięcioletnim starcem.

Te kilka szczegółów z życia poety rzucają pewne światło na smętny, melancholijny nastrój jego poezji, na rzewność, dzięki której, nawet w tłumaczeniach najburzliwszych przedstawicieli romantyzmu zachodniej Europy, jak Byrona i Schillera, pozostawił ślady własnego tkliwego poglądu na świat. W historii rozwoju umysłowego Żukowskiego następuje fakta są do zaznaczenia. Chodząc do szkoły w Tule, był uznany za «niezdolnego» i ze szkoły dlatego wykluczony. Pomieszczenie na uniwersyteckiej szlacheckiej pensji (1797 r.) było początkiem silnego umysłowego i moralnego rozwoju poety. Tątał były drukowane pierwsze jego prace; wyjechawszy na wieś nie przestawał pracować nad sobą i na wsi też przetłumaczył elegję Greja: «Cmentarz wiejski», która zjednała mu sławę jednego z lepszych rosyjskich poetów. Następnie wszakże muza jego cichnie i praca literacka zostaje skierowaną przez historyka Karamzina na pole dziennikarskie. Żukowski prowadzi redakcję «Więstnika Jewropy» i nawał prac terminowych przeszkadza jakimkolwiek innym zajęciom; nie był jednakże i ten peryod bez wpływu na rozwój umysłowy poety, na którym talent Karamzina pozostawił znaczne ślady. Ten wpływ przekazany został uczniowi jego, Puszkiniowi, którego wyższość skromny, a sprawiedliwy nauczyciel, pierwszy poznał. On to podarował Puszkiniowi, po napisaniu przez wielkiego rosyjskiego romantyka «Rusłana i Ludmiłę», portret swój z napisem: «Uczniowi od zwyciężonego nauczyciela.» Uczeń był wdzięczny i o nauczycielu nie zapominał, ceniąc go zawsze głęboko.

Porzucenie redakcji «Więstnik Jewr.» (1810 r.), było początkiem powrotu do poezji i utworami swemi z czasu tego Żukowski stanowczo wykazał, że należy do szkoły romantyków niemieckich, której ojcem w Rosyi zwykł był się mianować. Przez dwuletni przeciąg czasu mieszkał na wsi w kółku dobranych, a inteligentnych ludzi, spędzając czas wesoło na wspólnym czytaniu, poetycznej korespondencji, graniu amatorskich teatrów. Wtedy to nieszczęśliwie skończyła się pierwsza próba stworzenia sobie rodzinnego szczęścia. Rozbity moralnie nasz poeta wstąpił do pospolitego ruszenia («*opołczenijsza*») 1812 r. Rozbudzony patryotyzm narodu rosyjskiego dał mu pohop do napisania znanej ody «*Spiewak w obzie rosyjskich wojowników.*» Oda była niesłychanie popularna i zwróciła uwagę dworu na poetę, który w tym samym czasie napisał słowa hymnu narodowego. Cesarzowa Morya Teodorówna zrobiła go lektorem swoim, w dwa lata później Żukowski został nauczycielem wielkiej księżnej Aleksandry Teodorówny, a następnie nauczycielem następcy tronu Aleksandra Mikołajewicza. Ostatni ten obowiązek pochłoniął całą jego uwagę i z tego czasu mało mamy śladów jego literackiej działalności. Gdy praca pedagogiczna została skończoną, Żukowski znów wrócił do poezji, ale nie był to już romantyk sentymentalny, albo patryotycznobohaterski, ale religijny mistyk i nauczyciel. Nie wracały już siły twórcze, które stworzyły «*Arte Eola*», «*Ludmiłę*», «*Światlanę*» i wiele innych. Za to całe swoje usiłowania skierował niezmordowany pracownik na przyswojenie zachodnio-europejskich romantyków rodzinnej mowie i zasługi Żukowskiego na tem polu są nieocenione. On pierwszym był poetą rosyjskim, którego wszyscy czytali, od jego czasów zaczęło się rugowanie francuzczyzny, a nie trzeba zapominać, że wpływ literatury francuzkiej klasycznego pokroju był ogromny i mnóstwo panów pisało poezje po francuzku (jak teraz piszą listy po angielsku), a panie czytały wyłącznie francuzkie książki. Nie dość na tem, przeniesienie kierunku romantycznego w poezji, na grunt rosyjski i bezpośredni wpływ na niego sa rosyjskiego romantyzmu, Puszkina, który

imię Żukowskiego z najnowszymi intelektualnymi postępniami i rozwojem umysłowym Rosyi, czyni go niejako ojcem chrzestnym tego ruchu. Nic więc dziwnego, że wszystko, co związek ma z literaturą i sztuką, uważało za obowiązek swój uczcić dzień urodzin poety. Czy jego utwory dotychczas są żywymi i czy mają znaczenie współczesne? to inne pytanie. Zbytnią czułościowość, o której już wspomnieliśmy, czyni poezję Żukowskiego więcej sentymentalną jak romantyczną i dlatego imienia jego nie można pominąć obok imion wielkich romantyków rosyjskich. Oprócz zasług na polu literatury, nie można zapomnieć społecznych czynów i przekonań Żukowskiego. Postawiony jako wychowawca następcy tronu, na bardzo wysokim stanowisku, miał daleko więcej niż trzeba było dla niezależnego życia, daleko więcej, niż, jak sam mówił, «żeby pisać, nie myśląc o dniu jutrzejszym». Nie zapomniał on wtedy, jak to zwykle w szczęściu bywa, o przyjaciółach w niedole popadłych, i niejedną z dekabrystów (Naryszkin, Murawjew i inni) jemu winien polepszenie swego bytu. Z nieporównaną dobrocią opiekował się też Żukowski rodziną poety Kozłowa, wykupił z poddaństwa Tarasa Szewczenkę, pomagał poetom Batuszowowi i Kolcowowi. Wchodził w połozenie nieszczęśliwych autorów i wydawał cenzuralne pozwolenie dla «Rewizora» Gogola, «Pieśni o kupcu Kafasznikowie» Lermontowa. Pojęcie poddaństwa nie godziło się z jasnym i dobrym jego charakterem i walczył przeciwko pańszczyźnie, o ile to wtedy było możliwe. W 1822 r. płaci księgarzowi Popowowi pieniądze na wykupienie z poddaństwa chłopów w dobrach na swoje imię kupionych. Ten fakt, wraz z kilku mniejszemi, zjednał mu w pewnych sferach opinię liberała, jakobina. Wszystkie te fakta odświeżone w pamięci, wzbudziły nowy zapal do szlachetnego obrazu zgasłego poety, dla którego «życie i poezya, to jedno i to samo.» Kilku z biografów nie bez słuszności utrzymuje, że niezaprzecony, a dobroczynny wpływ, jaki miał Żukowski na umysł swego wysokiego ucznia, można dojrzeć w wielu reformach ubiegłego panowania. Z całym poświęceniem oddając się obowiązkowi nauczycielskiemu, zachorował od nadmiaru pracy umysłowej, a wysłany przez doktorów zagranicę, nie zapomniał o swoim uczniu i nie przestawał w listach przypominać wielkiemu księciu «o najświętszym z obowiązków — być człowiekiem».

T. B.

List T. T. Jeża.

T. T. Jeż, któremu koło wielbicieli jego talentu i zasług, na pamiątkę 25-letniego jubileusza, złożyło w darze «Ognisko», wystosował do redaktora «Prawdy» następujący list dziękczynny:

«Zadnemu z kolegów, co do «Ogniska» ręki przyłożyli, zadnemu z prenumeratorów, co grosz dali, dłoni uściskać nie mogę; zwracam się więc do Was Szanowny panie, jako do autora «Podarku jubileuszowego» («Prawda» N 3): bądźcie wobec wszystkich razem i każdego z osobna tłumaczem wdzięczności mojej, wdzięczności połączonej z uradowaniem i zadowolaniem. Wyraz ten powtarzam i podkreślam, dla zaakcentowania w sposób ten odpowiedzi mojej na słowa Wasze, głoszące, jakoby to, co mi dajecie, było «za mało».

Nie! — nie za mało to. Czuję się tak... wynagrodzonym, jak bardziej chyba człowiek żądać nie może. W «Ognisku» zaświadczył się zaczął pracy postępowej w społeczeństwie, dla którego miłość wyniosłem z pod strzechy rodzicielskiej. Pozwólcie mi wytłómaczyć uczucie, które mi serce przepelnia na widok objawiającego się, niespodzianego dla mnie około razwiska mego ruchu. Ruch ów wyraził się, nietylko za pomocą prenumeraty na ofiarowaną mi w upominku przez kolegów książkę, w której każdy z tych, co w niej udział wzięli, złożył myśli własnych przedzę; wyraził się on oraz za pomocą przesyłanych wprost do mnie podpisów, niosących mi od współziorników, tak z ziemi rodzinnej jak z po-

za granic takowej, pozdrowienia i uznania. Podpisy te liczą się już na tysiące. Niosą mi one uznanie, nie tyle talentu mego autorskiego, co kierunku, w jakim prowadziłem pracę moją. Podpisy te po największej części pochodzą od młodzieży.

Jest że to bez znaczenia? Nie świadczy to, że ten sam ideał, co mi w życiu przyświecał, ta sama gwiazda, co pracy mojej przewodniczyła, jest ideałem, gwiazdą przewodnią pokolenia młodego? Nie dowodzi to, że sztandar, o którym w «Podarku jubileuszowym» wspominałem, utrzymał się pomimo przeciwności i powiewa nad hufcami, kroczącymi ku zdobywaniu przyszłości dla społeczeństwa, którem ukochał?

Postawcież się na miejscu mojem. Wyobraźcie sobie człowieka, co całą duszą potęgą przywiązał się do istoty pewnej — do matki, dajmy na to, do żony, do dziecka własnego — przywiązał się tak dalece, że za istotę rzeczoną, dla dobra jej, oddać gotów wszystko, życia nie wykluczając; że myślenie o niej stało się dla niego troską jedyną, wyłączną i najważniejszą, przedmiotem głównym jego trudów i zabiegów, jego nadziei i obaw. Ludzie tacy zdarzają się na świecie: każdy z resztą człowiek do czegoś jest przywiązany — w czemś rozkochany: z natury to pochodzi. Wyobraźcież sobie dalej, że człowiek ów, lat późnych dożywszy, w pracy się styrał i celu trudów a zabiegów swoich, tyjących się ubezpieczenia bytu istoty ukochanej, nie o-ignął. Smutno mu bywać musiał niekiedy. Aż oto, przychodzi doń jeden i powiada: «Nie trap się; przedmiot ukochania twego ukochałem, myślę o nim jak ty myślisz i będę dlań po twojemu pracował. Przychodzi i powiada toż samo drugi, trzeci, dziesiąty, setny, tysięczny, a każdy z nich młody jest zdrow i silny. Cóż — czy sędziwy ów a zużony pracownik nie ma słusznej racji cieszyć się, radować, szczęśliwym się czuć?

W sposób przypowieściowy wytłómaczyłem uczucie, jakiego obecnie doznaję. Dla jaśniejszego atoli rzeczy przedstawienia, dodam jeszcze porównanie stanu w momencie dzisiejszym z tym stanem, jaki panował za czasów młodości mojej.

Kiedym przed laty po raz pierwszy w poczuciu obowiązku i służby publicznej pióro do ręki brał, suma ogólna wiedzy w sterze młodzieży była o wiele szuplejszą, aniżeli dziś. W przeciągu ćwierci wieku poziom wiedzy w społeczeństwie naszym podniósł się znacznie. Więcej wiedzy — więcej siły — więcej na przyszłość rekojmi. Stąd też każdy na nadsyłanych mi pozdrowieniach wyczytywany młodego pracownika podpis staje się dla mnie powodem nowego, a w potęgę wzrastającego, uradowania. I suma wiedzy pomnożona — i horyzont rozszerzony. To, czegom pragnął — staje się; to, co było przedmiotem nawoływania moich, które w momentach zwątpienia nieważem za rozlegający się w puszczy głos — wnika w krew, odziewa się w życie, wyraża w czynie. Nauka się rozwija i pogłębia. Zdaje się, jakby społeczność nasza nawiązała na nowo usiłowała ten węzeł, który nieprzyjazne nam dłonie w wieku XVII-tym starzały, jakby młodzież dzisiejsza podawała rękę tej młodzieży, co w epoce Grzegorzów z Sannoka, Kochanowskich, Modrzewskich, Klono-wiczów, Koperników po świecie chodząc, poszukiwała światła wszędzie, gdzie takowe do znalezienia było. To dobrze — o! to dobrze.

Powiedzieć nie można, ażebyśmy i my, w epoce młodości naszej, potrzeby i pożytku nauki nie rozumieli. Rozumieliśmy, ale — nie tak ogólnie, nie w takim stopniu; puszczaliśmy przedem uczucie; dawaliśmy się mu odurzać; wybuchiśmy zapałem, którego bezwzględna a absolutna przewaga gorzkie nam zrywać kazała owoce. Posłuziliśmy jednak jako przykład, jako stwierdzony doświadczaniem dowód, że uczucie i rozum równoważyć się i wspierać wzajemnie powinny, w działalności wszelkiej, zwłaszcza zaś w pracy dla ogółu, w tej pracy, co, mając znaczenie i doniosłość dźwigni w dziejowym społeczeństwie rozwoju, wymaga ruchu naprzód, wciąż naprzód, nie inaczej — pod karą za-traty — tylko naprzód.

O, toć ja ruch ten spostrzegam. Widnieje on w powodzeniu, jakiego doznało «Ognisko»; nim nabrzmiała są wszystkie, jakie odbieram, pozdrowienia. Jakżebym nie miał się radować! Jak nie czuć się zadowolonym, uszczęśliwionym i wynagrodzonym!

T. T. Jeż.

Genewa, d. 2 lutego 1883.

Z TEATRU POLSKIEGO.

Benefis panny Stachowicz, drugi z szeregu projektowanych w naszym teatrze, udał się zupełnie. Liczni zwolennicy tej naszej stosunkowo najdawniejszej znajomości (p. Stachowicz bowiem grywała już latem w Pawłowsku) zapełnili salę po brzegi, przyjmując artystkę oklaskami i kosztownym podarunkiem.

Zawdzięczamy benefisantece wystawienie aż trzech sztuk; w każdej z nich p. Stachowicz grała główną rolę kobiecą. Najszczęśliwszą była Zosia w «Uczonych delegowanych», najmniej udaną Pawłowa w «Marcowym Kawalerze», co zresztą nie trudnem było do przewidzenia wobec środków jakimi rozporządza artystka, błyszczących najprzyjemniej w rolach młodych, swobodnych dziewczątek.

«Przyjaciele Hioba», dwuaktowa komedia Asnyka (El...y) podobała się bardziej z powodu szlachetnej podstawy charakterów głównych postaci i bardzo dobrej gry niektórych artystów niż przez artystyczne jej obrobienie. Asnyk, prawdziwy i głęboki liryczny, władający z żyjących dzisiaj poetów naszych najpiękniejszą i najwykwintniejszą formą, w dramacie porusza się mniej szczęśliwie. W budowie brak mu sceniczności, w przeprowadzeniu pomysłów etycznych — scenicznego obrazowania. Język jego nawet, harmonijny i giętki, niestracający swego powabu w komediach wierszowanych («Gałązka Heliotropu»), zachowuje tutaj wprawdzie całą swoją szlachetność, szczególnie w miejscach lirycznych, zmuszony jednak przez samą naturę przedmiotu do realniejszego dźwięku, wpada chwilami w ton suchy lub retoryczny.

Z wyjątkiem p. Kopczewskiego, któremu powierzono rolę znacznie przechodzącą jego artystyczne uzdolnienie, sztuka grana była dobrze. P. Stachowicz przeprowadziła swoją rolę ze zrozumieniem, a p. Lubicz prawdziwie artystycznym odtworzeniem «Cyganka», znacznie górował po nad całym ansambłem. Wdzięczna ta rola w jego wykonaniu zyskała sobie uznanie powszechne, które w zupełności podzielamy. Dobrym Wieloradzkim był p. Siemaszko.

«Kawaler Marcowy» należy do najdawniejszych utworów Blizińskiego, noszących już w sobie zarodki późniejszej dojrzałości tego niepospolitego talentu. Powierzony siłom tak znakomitym, jak Żółkowski i Bakalowiczowa, został przez nich wykonany wybornie. Gra ich służy odtąd na wzór wszystkim innym artystom, i taki charakter nosi na sobie obecne wykonanie tej komedy. P. Leszczyński dzielnie podtrzymywał honor oryginału, — podobał się też ogólnie.

Dobrze dopomagał mu do tego p. Siedlecki, w repertuarze którego rolę Heliodora zaliczyć należy do lepszych. P. Stachowicz nie zupełnie podolała zadaniu, nie posiadając dostatecznych warunków do ról charakterystycznych i nie znając koniecznych w tym razie właściwości włościńskiej wymowy. Za to jako Zosia w obrazku p. Głińskiego «Uczeni delegowani», artystka znalazła się w swym żywiole i wdziękiem, szczerością i swobodą usprawiedliwiła sympatyje jednego z młodych delegowanych.

Cały obrazek grano z mniejszem wrażeniem niż można było oczekiwać. Na scenie, zatraciło się w części wrażenie tego życia jakie sprawia w czytaniu. Winien też temu i p. Siemaszko, grający z humorem lecz i pewną przesadą, i p. Gloger szarżujący do niemożliwości, oraz słotywność i bezbarwność p. Kopczewskiego.

We wtorek dawano Korzeniowski «Okno na pierwszym pięttrze». (niewielki dramat grywany też w przekładzie na scenie teatru Aleksandryjskiego). Sztukę tę, opartą na wiarolomstwie małżeńskim od zstąpienia się wybawia akt 3, w którym dopiero roz-

wija się rzeczywista akcja dramatyczna. P. Leaszczynski w roli Hrabiego podobał się szczególnie w 3 akcie. Tlumione rozdrażnienie przechodzące w wybuch, jedna ze szczególnie właściwości talentu tego artysty, znalazło tutaj bardzo dobre zastosowanie; p. Zapolska Hrabinię grała z przejęciem się i inteligencją. Lecz wykonana przez nią rola Indiany w odwiecznej «Indianie i Charlemagn'u» dowodzi, że z większym jeszcze powodzeniem może wykonywać role wymagające dużo wesołości, wdzięku i zalotności. P. Szymanowski dobrze wcielił p. Zapolskiej w tym wesołym duecie.

Spectator.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

NAJWYŻSZY MANIFEST.

My ALEKSANDER III-ci Cesarz i Samowładca Wszzech Rosyi, Król Polski, Wielki Książę Finlandzki etc. etc. etc.

Czynimy wiadomo wiernym naszym poddanym:

Podobało się Bogu wszechmocnemu wezwać nas na praojcowski Tron Wszzechrosyjski i nierozdzielnie z nim połączone Trony Królestwa Polskiego i W. Ks. Finlandzkiego, w chwili strasznego wstrząśnienia, wskutek ciężkich i smutnych wypadków, wśród powszechnego uczucia bólesci i oburzenia, jakimi przejęte były wraz z Nami serca wiernych poddanych naszych. W chwili takiej nieodpowiedniem było naznaczać i przygotowywać uroczystą koronację.

Podając się ni-zbadanym wyrokowi Opatrzności i rozkazom Wszzechmocnego Boga, postanowiliśmy w sercu naszym, nie przystępować do tego świętego obrządku, dopóki nieuspokoją się uczucia, wzburzone przez straszną zbrodnię, której ofiarą padł dobroczyńca swego narodu, ukochany Nasz Rodzic.

(obecnie nadszedł już czas wykonać wolę Najwyższego i spełnić życzenie Nasze i wszystkich wiernych synów ojczyzny. Idąc więc za przykładem drogiej pamięci Monarchów przodków Naszych, postanowiliśmy włożyć koronę i przyjąć święte pomazanie, przypuszczając do aktu tego i najukochańszą małżonkę Naszą Cesarzową Maryę Teodorównę. Ogłaszając takowy nasz zamiar, mający się spełnić przy pomocy Boskiej, w miesiącu maju roku bieżącego, w stolicy naszej Moskwie, wzywamy wszystkich Naszych wiernych poddanych, aby połączyli się z Nami w gorącej i pokornej modlitwie, ażeby Bóg Wszchemogący zachował Nas i Monarchię Naszą w pokoju i bezpieczeństwie, ział na Nas ducha mądrości i pomógł nam z włożeniem na Naszą skroń Cesarzkiego wieńca wiekopomych przodków naszych spełnić ściśle daną przez Nas obietnicę poświęcenia siebie całego szczęściu i sławie ukochanej Ojczyzny, służeniu sprawiedliwości i staraniom o pomysłność powierzonego Naszym rządóm narodu.

Dan w Petersburgu, dnia 24 stycznia roku od narodzenia Chrystusa 1833-go, panowania Naszego 2-go.

ALEKSANDER.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× W straszczeniu najpoddanego sprawozdania ministra dóbr państwowych z urządzania bytu wiejskiego wogóle, podanem do wiadomości powszechnej w «Prawit. wiestniku», czytamy o kraju zachodnim, między innymi, co następuje: «W r. 1865 dla rozwoju w kraju zachodnim żywiołu rosyjskiego wydaniem zostały przepisy co do sprzedaży w guberniach tegoż kraju, na warunkach ulg, posiadłości ziemskich osobom pochodzenia rosyjskiego, obok czego dozór nad zastosowaniem owych przepisów polecono ministerstwu dóbr państwa. Następnie w podobnym celu zarządzono różnemi czasy szereg innych środków, głównie co do praw, udzielanych nabywcom takich posiadłości. Zbadawszy stan rzeczy, w mowie będących, o ile dotyczą zarządu ministerjum dóbr państwa, sekretarz stanu, Ostrowskij, powziął to przekonanie, że spora część środków, do rozwinięcia żywiołu rosyjskiego w pomienionym kraju przez rząd przedsiębranych, zachowała podzielną swą wartość i winna być uważana za prawomocną aż do chwili zupełnego urzędzenia w kraju zachodnim, w dostatecznej mierze, posiadłości ziemskich rosyjskich. Z drugiej znowu strony niektóre ze środków, przedsięwzięte były zbyt naprędce, — ztąd brak w nich potrzebnej całości i ściślejszego związku; wiele rzeczy pozostawiono do uwagi

administracji, skutkiem czego środki rzeczzone nie nabrały, w opinji ogółu, znaczenia istotnych, obowiązujących dla wszystkich, zarządzeń. Zwążywszy, iż przepisy, zabezpieczające rozwój posiadłości rosyjskiej w kraju zachodnim, należy ponownie roztrząsnąć dla uzupełnienia ich i dokładniejszego wskazania porządku, w jakim winny być zastosowywane, minister dóbr państwa zakomunikował ministrowi spraw wewnętrznych pewne uwagi, przede wszystkim w tych kwestjach, które pozostają w zakresie ministerstwa dóbr państwowych. «Minister dóbr państwa, — czytamy w końcu streszczenia, — poczuwa się do obowiązku: wszelkimi zależniami od siebie środkami popierać sprawę utrwalenia w kraju zachodnim osiadłości rosyjskiej, surowo przestrzegając ścisłego wykonywania przepisów, różnemi czasy w powyższym celu przez rząd wydanych.»

× Sprawa petersburskich kursów lekarskich dla kobiet, jak donoszą gazety rosyjskie, została podobno ostatecznie rozstrzygnięta. Na mocy Najwyższego rozkazu z dnia 5-go sierpnia 1882 r., kursa istniejące przy szpitalu Mikołajewskim, zniesione zostaną. Słuchaczki, które je ukończyły, zachowają stosownie do dawniejszego rozporządzenia, prawo noszenia znaku «Ж. Б.», lecz właściwie są upoważnione do noszenia tylko miana «uczonych akuserek», nie zaś «lekarzy». Będą miały prawo wolnej praktyki, lecz służba rządowa, ekspertyza sądowa, zarząd szpitali i t. p., stanowczo im wzbronione. Jako specjalistki w chorobach kobiecych i dziecięcych, uczone akuszki będą mogły zajmować posady lekarzy w instytucjach, pensjach, szkołach, ochronach i innych zakładach tak naukowych, jak dobroczynnych kobiecych, niemniej też w szpitalach dziecięcych i żeńskich i instytucjach położniczych. Nazwiska kończących kursa lekarskie, wniesione zostaną na listę osób, mających prawo pisania recept.

× Z «Ruskich Wied.» dowiadujemy się, że od przyszłego roku szkolnego, ministerstwo oświaty zamierza pozwolić uczniom, kończącym szkoły realne, zdawać egzamin przy gimnazyach klasycznych, wyłącznie z języków starożytnych, w celu otrzymania klasycznego patentu dojrzałości.

× «Nowosti» donoszą, że dla ukrócenia nadużyć i samowoli, jakich dopuszczają się często, niższe zwłaszcza organy służby policyjnej po wsiach i miasteczkach, osadzając w areszcie rozmaite indywidua bez żadnej do tego zasady, lub zatrzymując je tam dłużej, niż tego wymaga potrzeba, ministerstwo sprawiedliwości ma wydać przepisy, ograniczające możność nadużyć. Między innymi, według projektu tych przepisów, każdy aresztowany winien być wpisany do księgi sznurowej, w której wymienione będzie imię i nazwisko, data osadzenia w areszcie i powód aresztowania. Duplikaty takich talonów mają być doręczone aresztowanemu, zyskującemu tym sposobem możność dochodzenia krzywdy, w razie, jeżeli mu takowa wyrządzoną została.

× W «Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych», ogłoszoną została uchwała Rady państwa, stanowiąca, że z zapomóg, wyznaczanych urzędnikom na leczenie się własne lub rodziny, żadne długi potrącone być nie mogą.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Po południu we czwartek d. 15 lutego, spoczywające na katafalku w katedrze zwłoki arcybiskupa Fijałkowskiego z uroczystymi ceremoniami przeniesione zostały do kościoła św. Katarzyny. Na wieku trumny w głowach, złożone były krzyż i ewangelia, naczynie z darami świętymi i ozdoba dostojności zmarłego — mitra biskupia. Kościół przybrany kirem, a katafalk otaczało jarzące światło i egzotyczne rośliny. Po nabożeństwie wyruszył kondukt żałobny, któremu asystowali ks. prałaci Kiełkiewicz, Dowgiałło, Jakusiewicz, Soroczyński, Martynow, Hryniewiecki, oraz kanonicy Afanaseowicz i Hryniewiecki, członkowie kolegium z prezesem ks. Kozłowskim, profesorowie seminarjum wraz z inspektorem Erdmanem. Orazak za-

łobny przez Izmailowski i Wozniesiński prospekty, Kazańską ulicę i Newski prospekt doszedł do kościoła św. Katarzyny gdzie zwłoki złożono na przygotowanym katafalku. Tłumy ludu zapełniały ulice, któremi przechodził żałobny kondukt i rozszły się dopiero po skończonem nabożeństwie. Naza jutrz o godzinie 11-ej rano po mszach żałobnych odprawionych w kościele św. Katarzyny, i mowie wygłoszonej przez znanego kaznodzieję ks. Genier, kondukt żałobny wyruszył z kościoła na cmentarz katolicki. Masa pobożnych, która poprzedniego dnia towarzyszyła przeniesieniu zwłok zmarłego do kościoła św. Katarzyny, odprowadziła je także na miejsce wiecznego spoczynku. Ciało zmarłego zgodnie z jego wolą złożono w sklepie kaplicy cmentarnej.

= O działalności ks. biskupa Gintowta, znajdujemy w «Kur. Warsz.» następujący szczegół: Pisma rosyjskie donoszą, iż ks. biskup Gintowt opuszcza diecezję płocką, udając się do Petersburga na koadjutora metropolity mohylewskiego. Duchowieństwo miejscowe zachowa dla dotychczasowego kierownika swojego wspomnienie dozgonnej wdzięczności. Dzięki jego wpływom stanął w mieście okazały gmach na seminarjum, gdzie młodzież, profesorowie, oraz księżnica znalazły pomieszczenie. Przez ciąg dziesięcioletnich rządów swoich zacy pasterz zmierzał do uporządkowania i utrwalenia miejscowych spraw kościelnych. Z jego inicjatywy rząd oddał jeden z gmachów na wikaryat, parafja pozyskała światłego proboszcza, seminarjum zaś wybornego kierownika. Zniesiono niesprawiedliwą autonomję cechów i niedoleżną gospodarkę bractw, oddając ster nad wszystkim proboszczowi. Biskup sprowadzeniem pięknej swej biblioteki, oraz kolekcji obrazów uczynił dom swój w Płocku ogniskiem intelektualnym. Sam, jak wiadoma, pisał, drukując prace swoje w «Kronice rodzinnej», lub oddzielnie, a zagrzewał w nich ogół do wiary i miłości bliźniego...

= Z powodu wyjazdu redaktora «Kraju» na kilka tygodni zagranicę, czynności i obowiązki tegoż spełniać będzie p. Józef Szyszło.

= W przyszły czwartek opera włoska po raz pierwszy, po 25-letniej przerwie wystawia operę «L'Etoile du Nord» Meyerbeera. Podług libreta, napisanego przez Scriba, bohaterem opery jest Piotr Wielki, a bohaterką Katarzyna pierwsza. Ponieważ librecista francuzki, prócz unien historycznego niezachował, uznano przy wystawianiu opery dawniej za stosowniejsze zmienić imiona i narodowość działających osób. Te zmiany i obecnie zostaną zachowane. W przyszły czwartek wystąpi w roli tytułowej pani Marcella Sembrich-Kochańska. Rolę Piotra wzięł na siebie znakomity baryton Cotogni.

= Przez czas wielkiego postu, w Moskwie ma gościć opera włoska, do składu której wejdą pani Sembrich-Kochańska, Durand i Herman, oraz panowie Cotogni, Marconi i inni artyści petersburskiej trupy. Krają też pogłoski, że pani Sembrich-Kochańska, po skończonych występach w Moskwie, ma zamiar zatrzymać się w Wilnie i dać tam jeden, albo dwa koncerty.

= Kwestya powrotu do dawnego systemu ekspedycjonowania gazet i pism peryodycznych podobno znów znajduje się na porządku dziennym. Zapewniają, iż zmiana ta nastąpi z początkiem przyszłego roku. Od tej więc pory kantory i biura pocztowe przyjmowałyby, tak jak się to dawniej działo, prenumeratę, a redakcyje nie byłyby już obowiązane dostarczać egzemplarzy prenumeracyjnych pod banderolami.

= W środowym N-rze «Now. Wr.» pomieszczoną została fantastyczna opowieść, którą ze względu na to, powtórzymy w krótkości. Do tutejszego instytutu północnego przybyła niedawno młoda, piękna dziewczyna w stanie brzemiennym. Objęcie się jej i wysłowanie, wskazywało na dobre wychowanie domowe i wykształcenie; ze zdumieniem też zwierzęność instytutu dowiedziała się, że chora posiada, zamiast zwykłej karty pobyta, znany dokument lekarsko-policyjnego zarządu. Podczas chloroformowania przy op-

KRONIKA POWSZECHNA.

◀ **BIBLIOTEKI «MRÓWKI»** ostatni tomik zawiera przedliczny obrazek Lucjana Tatomira pt. «Lubawa». Rzecz ta pisana jeszcze w 1861 r., opowiada o walkach słowian z markgrafiami niemieckimi i przedstawia w świetle prawdziwym propagandę chrześcijaństwa, prowadzoną z mieczem i pochodnią w rękę. Autor na tem tle historycznym osnuł romans pomiędzy Niemcem i modrooką córą słowiańską, a uczynił to z właściwym sobie talentem i umiejętnością. Poetyczny, barwny język p. Tatomira pociąga ku sobie i pozwala czytać «Lubawę» z największą przyjemnością i zajęciem.

◀ **SZÓSTY KONGRES LITERACKI** odbędzie się we wrześniu roku bieżącego w Amsterdamie, podczas tamtejszej wystawy powszechniej. Komitet wykonawczy międzynarodowego towarzystwa literackiego przy tej sposobności rozpiął konkurs na studium o Holandyi, jako schronisku wolnej myśli i słowa w 17 i 18 wieku. Manuskrypta, w języku ile możności francuzkim, nie mogą przekraczać objętości jednego arkusza gazetowego druku, t. j. tysiąca do 1,200 wierszy po 40 liter. Prace w innym języku będą wprawdzie przyjmowane i mogą uzyskać premję, lecz publikowane będą w tłumaczeniu francuskim. Najcenniejsza praca odznaczona będzie srebrnym poznaczonym medalem, kilka względnie dobrych medalami brązowymi. Przyznanie premji nastąpi na posiedzeniu publicznym. Udział w konkursie mogą brać pisarze wszystkich narodowości, nawet tacy, którzy nie są członkami międzynarodowego towarzystwa literackiego, a manuskrypta przesyłać należy z zachowaniem zwykłych w takim razie form do generalnego sekretaryatu tegoż towarzystwa — Paryż rue Vivienne, 51 — najpóźniej do 31 maja 1883. Sędziami konkursowymi będą członkowie komitetu honorowego towarzystwa.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Sprawa pretendentów do przyszłego tronu francuzkiego przeszła w senacie rzeczypospolitej, daleko pomyślniej dla nich. Senat skasował artykuł, uchwalony przez izbę deputowanych, a zabraniający książętom zajmować urzęda z wyboru i w ogóle służyć wojskowo lub w administracji krajowej, i uchylił wyjątkowe oddawanie spraw pretendentów do sądów policyj poprawczej, w razie własnowolnego powrotu z wygnania. Z całego arsenału środków, zaprojektowanych przez izbę deputowanych i ministerstwo, senat odrzucił prawie wszystko, dopuszczając wygnanie, wszakże więcej w zasadzie, aniżeli dla rzeczywistego stosowania. Według brzmienia uchwały senackiej, pretendenci mogą być wydalani z kraju, nie inaczej jednak jak z wyroku sądowego, obwiniającego ich jednocześnie o przestępstwa, skierowane przeciwko teraźniejszej formie rządu. Słusznie uważają z tego powodu, że prawo to jest martwą literą, ponieważ każdy, a w tej liczbie, i pretendent, uznany za winnego o przestępstwo stanu, musi być ukarany ciężiej, aniżeli wygnaniem.

Według dzisiejszych telegraficznych wiadomości, uchwała senatu przeszła w izbie deputowanych. W tej ostatniej jednak przyjęto poprawkę Barbieu, różniącą się od senackiego projektu tem, że pozostawia prawo wydalenia książąt administracji. Wszystkie inne ograniczenia zostały cofnięte. Z tego ostatniego obrotu sprawy, można wnosić, że straciła ona swój ostry charakter i poważnego konfliktu między izbami nie wywoła.

W ostatnich czasach prasa rosyjska, szczególnie «Golos», zajmowała się kwestją obliczenia sił zbrojnych Austrii i jej gotowości do wojny. Niemiecka zaś «Gazeta Krzyżowa» przedstawia ze swojego punktu widzenia uzbrojenia rosyjskie. Wzmiankowana gazeta dowodzi, że Niemcy mają niewątpliwą przewagę nad rosyjanami i że z tego powodu obawiać się wojny nie ma dostatecznych powodów.

◀ Pod względem fortyfikacyi, powiada «Gazeta Krzyżowa» stanowcza przewaga jest po stronie niemieckiej. Tak samo rzecz się ma pod względem wojska. Żaden wojskowy nie ocenia wartości i przewagi wojska jedynie ze stanowiska siły liczebnej. Organizacya, wykształcenie, wprawa, szybkość koncentracji, dowództwo, administracya, wszystko musi być brane w rachubę, i pod tym

względem zaprawdę nie mamy powodu do obawy. Liczba wojska rosyjskiego przewyższa naszą, o ile dotyczy korpusów armji, mających zaraz wyruszyć w pole (20 : 11 równej prawie siły); ale wojska drugiej linii mogą w Rosyi dopiero daleko później ukazać się na placu boju niż nasza landwera, raz dla tego, że brakuje im formacyi przygotowawczej, a powtórze z powodu, że wielkie odległości i niedostatek dróg i kolei żelaznych w Rosyi opóźniają szybkie wysyłanie wojska na linię bojową. Niemcy jednak daleko prędzej niż Rosya mogą wystawić nawet armię czynną, z powodu swego udoskonalonego planu mobilizacyi, oraz licznych kolei żelaznych z dostatecznymi linjami transversalnymi. Przytem nie trzeba spuszczać z uwagi okoliczności, że rozległość państwa rosyjskiego i jego stanowisko potęgowe względem zagranicy zmusza je zawsze do zostawiania znacznej części armji we własnym kraju, co nie jest potrzebnem w Niemczech. Ze wszystkiego tego, konkluduje «Gazeta Krzyżowa», pokazuje się: 1) że teraźniejsze rozporządzenia wojskowe Rosyi niczem innem nie są, jeno wykonaniem wielkiej organizacyi armji, i że pod tym względem Niemcy znacznie ją prześcignęły; 2) że po uzupełnieniu przekształceń organizacyjnych i po skończeniu dokonywanej teraz budowy fortec i kolei żelaznych w Rosyi, i pod tym równie względem przewaga pozostaje po stronie Niemiec; 3) że chociaż liczba wojska rosyjskiego jest większą niż w Niemczech, te ostatnie jednak mogą prędzej swoje siły zbrojne wystawić i wszystkie wyprowadzić w pole, gdy Rosya potrzebuje więcej czasu na uruchomienie i wymarsz, i prócz tego zmuszona jest zawsze znaczną część, około 1/4, swego korpusu armji we własnym kraju zostawić; i wreszcie 4) że trójkąt forteczny Warszawy tak długo mieć będzie charakter czysto obronny, dopóki na Wiśle nie będzie zbudowana znaczna liczba mostów stałych.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wenecya, 13 lutego. Dzisiaj zmarł nagle znany kompozytor Ryszard Wagner, urodzony w Lipsku 22 maja 1813 roku.

Berlin, 14 lutego. Cesarz Wilhelm trwa w zamiarze sklonienia reichstagu do przyjęcia prawa o pensjach wojskowych i sprzeciwia się wymaganju zwykłych podatków od oficerów. Jeżeli projekt pomienionego prawa zostanie odrzucony, trudno będzie uniknąć konfliktu. Można wszakże oczekiwać przyjęcia projektu przez reichstag.

Berlin, 14 lutego. «Kreuz-Zeitung» zamyka szereg artykułów o zbrojeniu się Rosyi uwaga, że jest to tylko wykonaniem obszernego planu reorganizacyi armji. Według zdania pomienionej gazety, Niemcy mają znaczną przewagę nad Rosją i zachowają ją nawet po dokonaniu pomienionej reorganizacyi. Wreszcie dziennik dodaje, że trójkąt fortec w Królestwie będzie miał charakter obronny tylko dotąd, aż się powiększy ilość mostów na Wiśle.

Paryż, 14 lutego. Ks. Napoleon udał się do Londynu wraz z synem, księciem Ludwikiem.

Paryż, 14-go lutego. Grévy zażądał od ministrów, aby sprawowali rządy prowizorycznie do złożenia nowego gabinetu. Freycinet przyjął misję; obejmie on prezydium i prawdopodobnie teke wojny; Say obejmie finanse, Decrais sprawy zewnętrzne. Mówią także o ustąpieniu C. stansa i Rouviera.

Paryż, 14-go lutego. Na wczorajszym posiedzeniu izby deputowanych, Devès przedłożył uchwałę senatu. Cassagnac zapytuje ministrów, dlaczego po doniesionej kłesce ośmielają się jeszcze stanąć przed izbą? Devès odpowiada, iż gabinet uważał za właściwe oddać się do rozporządzenia izby. Powstaje wrzawa. Deputowani prawicy znieważają ministrów. Minister rolnictwa wzywa paszkwilantów, aby zgłosili się do słowa. Ciżza. Minister woła: «Ci, którzy się ukrywają są tchórzami!» Faure: «Ja nazwałem was nikczemnikami!» Prezydent Brisson wygłasza cenzurę i wyklucza Faure'a z izby. Cassagnac żąda wykluczenia również ministrów. Uchwała senatu przekazaną została komisji, która skłonna jest przyjąć upadły w senacie wniosek Barbeya.

Paryż, 16 lutego. Sąd policyj poprawczej rozstrzygał świeżą sprawę robotnika Maurycego Brandi i studenta Arona Hirschfelda, rodem polaka, obwinionych o nadesłanie prezydentowi rzeczypospolitej Grévy'emu bezimiennego listu, grożącego jego życiu. Sąd uwolnił Hirschfelda od

wszelkiej odpowiedzialności, Brandi zaś został skazany na dwuletnie więzienie.

Paryż, 16 lutego. Izba większością 342 głosów przeciw 182 zawetowała projekt do prawa następującej osnowy: «Art. I. Prezydent rzeczypospolitej, mocen jest przez osobny dekret nakazać wydalenie z granic Francyi członków panujących niegdyś rodzin, którzy przez swoją działalność i manifestacye, mogliby narazić kraj na niebezpieczeństwo. — Art. II. Jeżeli rzeczzone indywidua powrócą do Francyi bez upoważnienia, w takim razie będą pociągnięte przed sąd policyj poprawczej i skazane na osadzenie w więzieniu na lat pięć».

Paryż, 13-go lutego. Na wczorajszym wieczornem posiedzeniu senatu, Barbey postawił wniosek przyznania prezydentowi rzeczypospolitej prawa do wydalenia z kraju i przenieszenia w stan rozporządzalności książąt i rodzin monarchicznych, Devès imieniem rządu przyjął wniosek Barbeya. Historyk Henryk Martin przemawia za, — Leon Say przeciw. Ten ostatni przyjmuje wniosek Waddingtona, który też został przyjęty 165 głosami przeciw 127.

Paryż, 15 lutego. Po krótkiej naradzie izba przyjęła projekt Barbés'a, zgodnie z poprawką proponowaną przez Proust'a, wyłączając z projektu punkt trzeci, dotyczący rang i uwolnienia książąt od służby wojskowej.

KRONIKA HANDLOWA.

Nieuspakajające wiadomości o powodziach w Ameryce, przyczyniły się w ubiegłym tygodniu do wzmocnienia cen na zboże. W obawie słabych urodzajów w głównym spichrzu starego kontynentu, większe zlecenia nadeszły do naszych portów południowych i Libawy, skutkiem czego wywóz w ostatnim czasie znacznie się powiększył. Wynikiem ożywienia rynku zbożowego było powiększone zaoferowanie na giełdzie tutejszej weksli na zagranicę, powstałych z nowozawartych tranzakcyj przez ruskich eksporterów. W oczekiwaniu dalszej zwyżki, remitenci wstrzymali pokrywanie swych zobowiązań i przy małym obrocie, podaż papierów na zagranicę przewyższała popyt na takowe. Jest to jedyna przyczyna zwyżki naszego kursu z 23³/₄ do 23⁷/₁₆. Wypuszczenie na wolność ks. Napoleona, dymisya gabinetu Fallière, obniżenie dyskonta w Londynie na 3¹/₂%, zostały bardzo przychylnie przyjęte przez giełdy zagraniczne, lecz wiadomości te były zbyt słabej doniosłości, ażeby utrzymać dłużej jak na jeden dzień zwykłą tendencyę zeszłego miesiąca. Na rynku papierów publicznych żadnej większej zwyżki zanotować nie możemy. Zdaje się, iż ceny papierów poprawiwszy się, znowu na jakiś czas na zdobytej wysokości się utrzymają i od dalszych okoliczności wzrost, lub upadek do dalszych zależeć będzie. Usposobienie giełdy berlińskiej do ruskiego kredytu było w ubiegłym tygodniu mniej korzystne, jak w zaprzeszłym. Jak się okazuje, zwyżka wyszła od giełdy petersburskiej i podtrzymaną została przez publiczność, lecz spekulantów, za słabych do samodzielnego utrzymania zwyżkowej tendencyi. Publiczność zagraniczna narażona na stratę w roku zeszłym, z powodu nagłej i długo trwającej zniżki rosyjskich papierów, zbyt niedowierzająco zapatrjuje się na wszelką hausse, korzysta z niej raczej, ażeby resztki swego stocku po wyższej cenie zrealizować. Bez udziału oszczędności pojedynczych jednostek, cena naszych papierów na stałe poprawić się nie może, poprawa zaś w zupełności zależeć będzie od powrotu publiczności zagranicznej do zaufania, jakim dawniej kredyt rosyjski obdarzała.

Wyższe taksacye, nadchodzące przez cały tydzień z Berlina, jak również i mały popyt w stosunku do znacznego zaoferowania weksli na zagranicę, spowodowały poprawę kursu wekslowego na Londyn od 23⁵/₄ do 23⁷/₁₆ pensów (za 1 re. na 3 miesiące). Na marzec i kwiecień oddawano Londyn po 23¹⁵/₁₆ do 23¹¹/₁₆, na czerwiec po 24. W piątek obroty były bardzo małe i żadnej zmiany w notowaniu nie uczyniono. Zwykła tendencya zeszłego miesiąca ustąpiła miejsca chwiałnemu, a nawet chyłnemu się ku niższym rachowi cen wszystkich papierów publicznych. Bankowe bilety pierwszej emisyi awansowały do 96, lecz w końcu tygodnia były w podaży po 91¹/₂, piątej po 91¹/₄. Wschodnia pożyczka utrzymała się na zdobytej wyższości po 95¹/₂. Obligacye miejskie były poszukiwane po 86¹/₄. Pożyczka pierwszej emisyi doszła do 224, lecz w piątek była ofiarowana przez sprzedających po 222¹/₂, drugiej po 217. Rybitki po 61, carycyńskie po 89¹/₄ pozostawili kupujących. Z akcyami banków nie uczyniono większych obrotów i ceny zeszlotygodniowe się utrzymały. Ogłoszony bilans banku centralnego za rok 1882, nie bardzo pomyślnie się przedstawia. Wskazuje on deficyt 308,513 r. 69 kop., powstały z różnicy kursu przy wypłacie kuponów i losowanych obligacyj. Dodawany do tego

w różnych bibliotekach; tak np. w bibliotece Ś. Genowefy (w Paryżu) zachowano dekreta, pisane w gronie palestrantów, niby to w kancelarii trybunału Kupidyda, przez Martiała z Auverni (Auvergne), który później wyszedł na znakomitego juriskonsultę, i w r. 1508 umarł, posiadając godność prezesa parlamentu paryskiego. Podajemy intytulacje kilku z tych wyroków, pozwalające sądzić o treści samych spraw: «№ 3. () powództwo kochanka, żądającego unieważnienia umowy miłosnej z pewną damą, której lodowate usposobienie sprzeciwia się należytemu spełnieniu przyjętych warunków zobowiązania, przez co kochanek ponosi szkody i straty, które szacuje w połowie wartości umówionych usług wzajemnych». «№ 5. Proces między dwoma kochankami tej samej damy, o szkody i straty, wynikłe ze wzajemnie sobie stawianych przeszkód». «№ 18. () zwrot pewnej damie wziętego od niej przemocą calusa» i t. p. Takie sprawy nazywano tłustymi dla tego, że się przywoływały tylko w terminach dni tłustych, że mowy i wyroki obfitowały w tłuste koncepta, które wówczas były w modzie i uchodziły, nawet w obecności dam, jak o tem świadczą komedye Shakespear'a, pełne anti-cenzuralnych licencji; zresztą gietka mowa francuzka nadawała się wybornie do dwuznaczników, kryjących sens nieprzyzwoity i rozwiewły pod poważną postacią; tak np. wyrazy: posiadanie (possession), użytkowanie (jouissance), wydanie umówionego przedmiotu (délivrance), i inne podobne, gdy były stosowane, dajmy nato, do zwrotu wydatków calusa, nabierały komicznego znaczenia.

Z dawien dawna nawet okryci szronem siwizny sędziowie, prokuratorowie i adwokaci, nie gardząc towarzystwem owych *basochiens*, uczęszczali na ich konferencye, wskrzeszając lubą pamięć swoich lat młodych, a młodzieży udzielając pożytecznych rad i wskazówek; wkrótce zaś przykładem tej świeżej, tak pojętej wesołości zagrauli, dali się uwieść jej bałamutnemu przykładowi i wprowadzili do sądów zwyczaj, że na dni karnawalowe, osobiwie zaś na tłusty czwartek i ostatni wtorek, odkładano sadzenie tych spraw, których treść i szczegóły najbardziej się mogły przyczynić do rozchmurzenia czoła poważnych sędziów; adwokatom zaś i prokuratorom dawały obzerne pole do popisu z dowcipem.

Dotychczas pomiędzy historykami francuzkiego sądownictwa cieszą się pewną sławą dwie mowy tego rodzaju: mowa prokuratora Henrys, miana przed sądem królewskim w Forez, w r. 1540, o stanie cywilnym dzieci, zrodzonych podczas trwania małżeństwa, unieważnionego na skutek prośby żony, która dowiodła niedolności męża, w drodze tak zwanej *exceptio non consummati matrimonii*, i mowa adwokata Expilly, w parlamencie delińskim (*du Dauphiné*), miana w r. 1605, o przyznaniu za prawe dziecka, urodzonego w sześć miesięcy po ślubie, lecz żywego, zdrowego i zostającego w warunkach doskonałej żywotności (*vitalitas*).

Mowy te miały być tak pełne oryginalnego komiczmu, że i członkowie sądu i wszyscy przytomni nie mogli się powstrzymać od nieustającego śmiechu. F. Henrys umiał znaleźć właściwą analogię między treścią sprawy a grą w tryk-trak, i wyrażał tej grze właściwych używał do określenia czynności litygujących męża i żony. Z mowy p. Expilly wybieramy ustęp, w którym powiedział, że jego klientem wyraźnie opiekuje się Opatrzność, że jeat niebios wybrańcem, przeznaczonym zapewne do wyższych celów i dzieł znakomych, bo, zamiast dziewięciu miesięcy, tylko sześć pozostawał w ciasnej celi więziennej, danej embryonom przez samo przyrodzenie, a zatem to skrócenie terminu powinno dla sądu być wskazówką, że tak wyjątkowego obywatela, faworyta niebios, nie godzi się jakichkolwiek praw pozbawiać.

W miarę postępu ogólnego wykształcenia w wyższych warstwach społeczeństwa, coraz to mniej smakowano w podobnych rokowaniach karnawalowych, i coraz to większa liczba prawników zaczęła ustnie i w pismach okolicznościowych zwracać uwagę sądów na to, że zwyczaj wnoszenia podczas karnawału «spraw tłustych», uwłacza ich godności i powadze.

Najsilniej ze wszystkich prawników gromił ten wesoły obyczaj panowie: Husson w swoim «tractatus de advocato» i prezes parlamentu paryskiego, znany Lamoignon, który w Paryżu nawet wprost zabronił tej praktyki około r. 1620. Wkrótce za tym przykładem poszły wszystkie inne trybunały, i «sprawy tłuste» wróciły na lono młodej palestry, aby z nią razem utonął w strasznej powodzi rewolucyj 1789 r., która, jak wiemy, obaliła wszystkie stare porządki i przygotowała grunt, na którym wyrosły reformy prawodawstwa i postępowania sądowego.

«Gaz. Sąd.»

K. Brochocki.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA WE LWOWIE

do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych i zagranicznych.

Dzieła historyczne i naukowe.

- | | |
|---|--------|
| Dr. Antoni J. Gawędy z przeszłości, 2 tomy: I. Przed wiekiem. Oficyalista starego autoramentu. — Oprysek. — Złota Teklunia, II. Osta ni zajazd. — Krescytywa. — Z dziejów serca. — Figiel konfederacki | rs. k. |
| — Nowe opowiadania historyczne: Pod krzyżem. — Losy kresowego miasteczka. — Wartabiet. — Zemsta kozacza. — Porwanie króla. — Niedożle legjony | 4 — |
| Estreicher Karol Dr. Wincenty Pol, jego młodość i otoczenie (1807—1832). Lwów, 1882 | 2 25 |
| Kubala L. Dr. Szkice historyczne. Serja I: Królewicz Jan-Kazimierz. — Obłężenie Lwowa. — Obłężenie Zbarocza. — Poselstwo Puzkina w Polsce. — Przypiski i dodatki. — Bitwa pod Beresteczkiem. — Kostko Napierski | 2 50 |
| — Serja II: Proces Radziejewskiego. — Pierwsze «liberum veto». — Krwawe swaty. — Czarna śmierć. — Wyprawa Zwaniecka. — Przypiski i dodatki. — Mieszczanin polski w XVII wieku. Wydanie 2 | 2 50 |
| Kitowicz X. Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, 2 tomy, wyd. p. W. Zawadzkiego | 3 — |
| Lemike Karol Dr. Estetyka, podług wydania ostatniego oryginału niemieckiego, z upoważnienia autora przełożył Bronisław Zawadzki. Wydanie drugie pomnożone, z 62 rycinami. Lwów, 1882 | 5 40 |
| Liske X. Dr. Podróże cudzoziemców w Polsce | 3 20 |
| Małecki Antoni Dr. Juljusz Słowacki, jego życie i dzieła w stosunku do współczesnej epoki, 3 tomy | 4 50 |
| Paska Jana Chryzostoma z Gosławic. Pamiętniki z czasów panowania Jana-Kazimierza, Michała Korybuta i Jana III (1656-1688), wyd. p. prof. Z. Węclewskiego | 1 50 |
| Smolka Dr. St. Wycieczka do Węgier | — 90 |
| Stadnicki Kazimierz. Olgierd i Kiejstat synowie Gedymina, w. księcia Litwy | 1 80 |

Dzieła gospodarskie, ekonomiczne i naukowe.

- | | |
|--|------|
| Barański Antoni Dr., prof. e. k. szkoły weterynaryj we Lwowie. Chów koni, poprzedzony wykładem ogólnych zasad hodowli zwierząt gospodarskich. Z 21 rycinami najcenniejszych ras koni, mianowicie krajowych, przez Juljusza Kossaka. Lwów, 1883 | 5 60 |
| Biliński Leon D. System ekonomji społecznej. Wydanie 2-gie całkowicie przerobione i znacznie powiększone, 2 tomy | 3 50 |
| — System nauki skarbowej, a w szczególności nauki o podatkach | 3 — |
| Gostkowski Roman baron, szef ruchu e. k. kolei arcyksięcia Albrechta i docent szkoły politechnicznej we Lwowie. Teorya rachunku kolejowego, zastosowana do praktyki. Z 52 rysunkami w tekście i jedną tablicą. 2 tomy. Lwów, 1883 | 6 50 |
| Kalendarz kieszonkowy dla gospodarzy wiejskich na rok 1883, wydany staraniem Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, | |

- | | |
|--|------|
| a za współpracownictwem profesorów krajowej wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, pod redakcją D-ra Juljusza Aua. Lwów, 1883 | 1 40 |
| Kalendarz lekarski na rok 1883, ułożył Dr. Jan Stella-Sawicki, inspektor szpitali w Galicyi. Lwów, 1883 | 1 40 |
| Patsig E. Praktyczny rządca ekonomiczny, 2 tomy | 3 — |
| Przewodnik dla leśniczych. Zbiór wiadomości z gospodarstwa lasowego i odnośnych nauk pomocniczych dla użytku właścicieli lasów i poświęcających się zawodowi leśnemu. 2 tomy | 4 20 |
| Rylski T. Mechanika rolnicza | 2 25 |
| Strzelecki Henryk Dr. Gospodarstwo lasowe. Las w stanie natury. Użytkowanie lasu | 1 35 |
| Szajnocha Władysław Dr. Górnictwo naftowe w Galicyi w obec ustawodawstwa górniczego | 1 20 |
| Wędrzychowski E. Rachunkowość gospodarska | — 85 |

Powieści i poezye.

- | | |
|--|------|
| Bl...y (Asnyk Adam). Poezye, 3 tomy. Lwów | 4 50 |
| Jes T. T. Pod obuchem, powieść, 2 tomy | 2 85 |
| Kraszewski J. I. Dajmon | — 50 |
| — Dziennik Serafyny | 1 80 |
| — Król i Bondarywna | 1 80 |
| — Nad modrym Dunajem | 1 80 |
| — Pamiętnik panicza z francuzko-polskiego o yginaniu na polsko-francuzkie przełożony | 1 50 |
| — Pan z panów | 1 50 |
| Niemcewicz J. U. Jan z Tęczyna. Lwów | 1 50 |
| Sewer. Bratnie dusze, powieść | 1 65 |
| — Mama sobie życzy | — 90 |
| Tatomir. Ferye alpejskie. Wrażenia miejsc i ludzi | 2 — |
| Wiśniowski Sygard. Powieści: Czarna czy biała? — Hidalgo. — Odetta | 1 65 |
| Wilczyński Albert. Kłopoty starego komendanta, obrazki naszych czasów. Wydanie 2, z rysunkami Edwarda Błotnickiego, 3 tomy | 4 — |
| — Medytacje kawalerskie. Przygody pana Kleofasa | 1 50 |
| — Misyja familijna | 1 50 |
| — Sielanki szlacheckie. Lwów, 1881 | 1 85 |
| — Słomiany wdowiec, obrazki współczesne. Dwów, 1879 | 1 50 |
| — Wspomnienia obywatelskie. Lwów, 1880 | 1 65 |
| — Z pamiętników plotkarza, obrazki z życia, 2 tomy | 3 — |
| Zacharyasiewicz J. Teorya pana Filipa, powieść | 1 50 |
| Zaleski Józef Bohdan. Pisma, 3 tomy | 4 50 |
| Zieliński Władysław. August II i Aurora Koenigsmarek. Powieść osnuta na tle historycznym, 2 tomy | 1 80 |
| Zwierciadło głupstwa, powieść, napisał Iguotus | 2 25 |

We wszystkich księgarniach są do nabycia następujące dziełka:

- | |
|--|
| T. Korzon. O nauczaniu historii. Nakład Redakcyi «Roczn. Pedagog.». Cena k. 30. |
| J. Clerk-Macwell. Materya i ruch. Przekład polski. Cena kop. 60. |
| S. Dickstein. Początkowa nauka geometryi w zadaniach, według metody Williama Georgea Spencera. Książeczka I (wydanie 2). Cena kop. 20. |
| S. Dickstein. Arytmetyka w zadaniach. Część I. Liczby całkowite. Cena k. 60. |

Dziełka te znajdują się na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

ОТЪ ПРАВЛЕНИЯ

РУССКАГО для внѣшней торговли БАНКА.

Въ виду того, что при акціяхъ банка первоначальнаго выпуска (1873 г.) купонъ за 1882 годъ является послѣднимъ, правление банка считаетъ долгомъ предупредить гг. акціонеровъ, что, вмѣсто выдачи новыхъ купонныхъ листовъ, будутъ замѣнены самыя акціи новыми, которыя уже изготовлены. Обмѣнъ акцій начнется послѣ имѣющаго быть 12-го марта сего года общаго собранія гг. акціонеровъ. Вслѣдствіе сего правление банка имѣетъ честь покорнѣйше просить гг. акціонеровъ, владѣющихъ акціями первоначальнаго выпуска, при реобраніи дивиденда за 1882 годъ, представлять вмѣстѣ съ купонами и за 1882 г. самыя акціи для получения, взамѣнъ ихъ, новыхъ, съ купонами по 1891 годъ включительно.

